

*Człowiek nie rozwinie w pełni
swojego człowieczeństwa
i swej osobowości,
jeśli będzie tylko myślał dobrze
i pragnął dobrze,
a nie będzie czynił dobrze.*

*Stefan Kardynał Wyszyński
kromka chleba*

BRAT

Parafia Bł. Władysława

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)

Rok XXIX – Nr 02(314)

ISSN 44-4434 Luty 2025



**Domenico FETTI, Przypowieść o Dobrym Samarytaninie, 1623,
Gallerie dell'Accademia, Wenecja**



Warsztaty muzyczne „Pójdźmy wszyscy do Stajenki”

17-19 stycznia 2025 r. Foto Sławomir Gala



ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z OKAZJI XXXIII ŚWIATOWEGO DNIA CHOREGO

(11 lutego 2025 r.)

„Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5) i umacnia nas w ucisku

Drodzy Bracia i Siostry!

Obchodzimy XXXIII Światowy Dzień Chorego w Roku Jubileuszowym 2025, w którym Kościół zaprasza nas, abyśmy stali się „pielgrzymami nadziei”. Towarzyszy nam w tym Słowo Boże, które za pośrednictwem Św. Pawła przekazuje nam przesłanie wielkiej zachęty: „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5), co więcej umacnia nas w ucisku.

Są to słowa pocieszające, ale mogą jednak rodzić pewne pytania, zwłaszcza w tym, kto cierpi. Na przykład: jak pozostać mocnym, gdy jesteśmy dotknięci poważnymi chorobami, powodującymi kalectwo, wymagającymi być może leczenia, którego koszty przekraczają nasze możliwości? Jak to uczynić, gdy oprócz naszego cierpienia widzimy cierpienie tego, kto nas kocha, i który choć jest blisko nas, czuje się bezsilny, aby nam pomóc? We wszystkich tych okolicznościach odczuwamy potrzebę wsparcia większego od nas: potrzebujemy pomocy Boga, Jego łaski, Jego Opatrzności, tej siły, która jest darem Jego Ducha (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1808).

Zatrzymajmy się więc na chwilę, aby zastanowić się nad obecnością Boga blisko tych, którzy cierpią, szczególnie w trzech aspektach, które ją charakteryzują: spotkanie, dar i dzielenie się.

1. Spotkanie. Kiedy Jezus wysłał siedemdziesięciu dwóch uczniów na misję (por. Łk 10,1-9), zachęca ich, aby mówili chorem: „Przybliżyło się do was królestwo Boże” (w. 9). To znaczy, prosi ich, aby pomogli im znajdować nawet w słabości, jakkolwiek bolesnej i trudnej do zrozumienia, szansę do spotkania z Panem. Rzeczywiście, w czasie choroby, jeśli z jednej strony odczuwamy całą naszą kruchość stworzenia – fizyczną, psychiczną i duchową – to z drugiej strony doświadczamy bliskości i współczucia Boga, który w Jezusie podzielił nasze cierpienia. On nas nie opuszcza i często zaskakuje nas darem wytrwałości, o której nigdy byśmy nie pomyśleli, a której sami nigdy byśmy nie zdobyli.

Choroba staje się więc okazją do spotkania, które nas przemienia, do odkrycia niewzruszonej skały, do której możemy się zakotwiczyć, aby stawić czoła burzom życia. Jest to doświadczenie, które nawet w wyrzeczeniu czyni nas silniejszymi, ponieważ jesteśmy bardziej świadomi, że nie jesteśmy sami. Z tego powodu mówi się, że cierpienie zawsze niesie ze sobą tajemnicę zbawienia, ponieważ pozwala doświadczyć bliskiego i realnego pocieszenia pochodzącego od Boga, aż do „poznania pełni Ewangelii ze wszystkimi jej obietnicami i życiem” (Św. Jan Paweł II, Przemówienie do młodzieży, Nowy Orlean, 12 września 1987 r.).



2. I to prowadzi nas do drugiego punktu refleksji: do daru. Istotnie, nigdy, tak bardzo jak w cierpieniu, nie uświadamiamy sobie, że wszelka nadzieja pochodzi od Pana, a zatem jest przede wszystkim darem, który należy przyjąć i pielęgnować, pozostając „wiernymi wierności Boga”, według pięknego wyrażenia Madeleine Delbrêl (por. *La speranza è una luce nella notte*, Città del Vaticano 2024, Prefazione).

Ponadto, tylko w zmartwychwstaniu Chrystusa wszelki nasz los znajduje swoje miejsce w nieskończonym horyzoncie wieczności. Jedynie z Jego Paschy pochodzi pewność, że „ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga” (Rz 8,38-39). A z tej „wielkiej nadziei” wypływa każdy inny promyk światła, dzięki któremu można przezwyciężyć życiowe próby i przeszkody (por. Benedykt XVI, Enc. *Spe salvi*, 27.31). Nie tylko to, ale Zmartwychwstały idzie także z nami, stając się naszym towarzyszem podróży, jak dla uczniów z Emaus (por. Łk 24,13-53). Podobnie jak oni, my również możemy podzielić się z Nim naszym zagubieniem, naszymi niepokojami i naszymi rozczarowaniami, możemy słuchać Jego Słowa, które nas oświeca i rozpala nasze serce, i rozpoznać Go obecnego w łamaniu Chleba, dostrzegając w Jego przebywaniu z nami – pomimo granic teraźniejszości – owo „ponad”, które stając się bliskie, przywraca nam odwagę i ufność.

3. I tak dochodzimy do trzeciego aspektu – do dzielenia się. Miejsca, w których cierpimy, są często miejscami dzielenia się, gdzie wzajemnie się ubogacamy. Ileż razy, przy łóżku chorego uczymy się nadziei! Ileż razy, stojąc blisko tych, którzy cierpią, uczymy się wierzyć! Ileż razy, pochylając się nad potrzebującymi, odkrywamy miłość! A więc, uświadamiamy sobie, że jesteśmy „aniołami” nadziei, posłańcami Boga, jedni dla drugich, wszyscy razem: chorzy, lekarze, pielęgniarki, członkowie rodzin, przyjaciele,

dokończenie na str. 5

JESTEŚCIE ŚWIADKAMI BEZINTERESOWNEJ MIŁOŚCI

Jan Paweł II

PRZEMÓWIENIE DO SIÓSTR ZAKONNYCH W LOURDES

Lourdes, 15 sierpnia 1983 r.

Umiłowane Siostry,

Przemawiając przed chwilą, przypominałem kapłanom o wzniosłej a jednocześnie tak odpowiedzialnej posłudze jednania grzeszników z Bogiem, która dopełnia ich posługę eucharystyczną. Szafowanie tymi sakramentami nie jest waszym powołaniem, chociaż niejednokrotnie spełnianie ważną rolę w przygotowywaniu dusz na ich przyjęcie.

Często przypominam świeckim, ochrzczonym, ich misję prorocką i królewską, aby głosili swoją wiarę w środowiskach rodzinnych, społecznych, zawodowych, politycznych, artystycznych, naukowych, aby wpisywali wartość Ewangelii w samo serce tych złożonych rzeczywistości ludzkich. Jesteście ochrzczone, dziedziczycie więc również i tę rolę, zwłaszcza jeśli należycie do zakonów czynnych. W tym przypadku coraz częściej możecie słyszeć, że stanowicie dla Kościoła poważną siłę żywotną; Kościół na was liczy, liczy, że będziecie uzupełniały i wspierały posługę kapłanów w parafiach, wypełniały zadania wychowawcze, pielęgniarskie i społeczne, doskonale odpowiadające działalności charytatywnej Kościoła, macie towarzyszyć chrześcijanom w katechezie, w organizacjach, w każdym dziele misyjnym itd... Pole działania apostolskiego jest niezmierzone, a wy możecie tam wnieść waszą wielką gotowość, kompetencję!

A jednak, drogie Siostry, nie to was określa. Wasze życie zakonne jest przede wszystkim życiem poświęconym Bogu. Jestem skłonny twierdzić, że objawem tego poświęcenia jest bezinteresowność w miłości, której Pan Bóg najbardziej pragnie dla tego świata, bardziej jeszcze niż waszej „przydatności” dla społeczeństwa; tego właśnie oczekuje od was Kościół, dla swojego świadectwa, i ceni wyżej aniżeli wasze niezliczone tak potrzebne i skuteczne usługi. Tak, powołanie, którego głos usłyszeliście i które odczuło wasze Zgromadzenie, jest przede wszystkim bezinteresownym darem miłości Boga. Dlaczego właśnie ty, a nie twoja siostra czy przyjaciółka? Wybór Maryi przez Boga był darem darmo danym. Tak iż Bernadetta została wybrana jako ta, która miała przekazać posłanie. Czy tak jak ona jesteście dostatecznie wdzięczne Panu za ten niewypowiedziany dar?

Waszą pełną miłości odpowiedź dawaną Jezusowi również powinna cechować bezinteresowność. Poprzez ofiarowanie życia Chrystusowi, jako Oblubieńcowi, pokazujecie, że Pan godzien jest miłości dla Niego samego, że Królestwo Boże wedle Jezusa – ze swoim pozornym „szaleństwem” – warte jest tego, by mu poświęcić życie, że rzeczywistość innego świata jest tak bardzo realna, że chcecie przeżyć jej przedsmak. Jeżeli należycie do zakonów kontemplacyjnych, ten aspekt jest oczywisty: bezinteresowność waszego życia

wypełnionego modlitwą i pokutą pociąga świat lub drażni, ale nigdy go nie pozostawia obojętnym, zwłaszcza dzisiaj. Jeżeli jednak prowadzicie życie czynne, ludzie muszą mieć możliwość rozpoznania w was Tego, któremu poświęcacie życie.

Bezinteresowność miłości winna ożywiać liczne spełniane przez was w Kościele posługi i pracę apostolską. Pragniecie służyć mężczyznom i kobietom, którzy was otaczają i wiele waszych Zgromadzeń nie zawahało się przed pójściem do najuboższych, do ludzi z marginesu społecznego, do najbardziej zagrożonych z punktu widzenia zdrowotnego, do tych, których wiele społecznych instytucji uważa za bezproduktywnych, a których wy kochacie dla nich samych, dając w ten sposób świadectwo, że życie ludzkie zawsze jest godne szacunku, ponieważ Chrystus kocha człowieka. To samo odnosi się do wszystkich zakonnic, które bez reszty poświęcają się temu, by dusze dzieci, młodzieży i dorosłych otwierały się w pełni na wiarę. Także w życiu wspólnotowym będziecie się starały żyć w głębokiej miłości, pośród sióstr, które nie wybierały się między sobą.

Śluby zakonne pomagają wam przeżyć ową bezinteresowność: posłuszeństwo, które sprawia, że jesteście gotowe na przyjęcie drugiego człowieka, ubóstwo, które czyni was bezinteresownymi, czystość, która was wyzwala ze związków opartych na posiadaniu.

W centrum waszego uświęconego życia jest Eucharystia, przyjmowana codziennie i adorowana w domowej kaplicy lub w pobliskim kościele. Tym właśnie sakramentem żywi się wasza modlitwa kontemplacyjna, działalność apostolska i pomoc niesiona ubogim. Bowiem Duch święty, który przemienia ofiarowane na ołtarzu chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa, musi was przemienić i uczynić darem na swoją chwałę, darem bezinteresownym. Ta bezinteresowność będzie waszą radością i najważniejszym świadectwem.

Oczywiście, także wasza działalność będzie owocowała w Kościele. I może być najowocniejsza! Ale nie powinnyście za wszelką cenę szukać tej owocności, nawet apostolskiej: ona przyjdzie, będzie przydana. Tak jak działo się to w życiu Najświętszej Maryi Panny. Tak jak w życiu Bernadetty. Bernadecie wystarczyło, że kocha. Jej życie zakonne wydaje się nędzne, jeśli chodzi o zdrowie; w okresie kiedy była w Nevers, wręcz niepotrzebne. A jednak! W rzeczywistości świadectwo, które zostawiła światu, ma niezwykle moc, jest czyste i przejrzyste.

Oto czego wam życzę. Błogosławiąc wam z całego serca, a także zgromadzeniom, które reprezentujecie, błogosławię również wasze siostry chore i te, które nie mogły tu przybyć. Idźcie w pokój, w radości Chrystusowej!

L'Osservatore Romano, wydanie polskie, 1983, nr 7-8 (43-44) s.

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z OKAZJI XXXIII ŚWIATOWEGO DNIA CHOREGO

dokończenie ze str. 3

kapłani, zakonnicy i zakonnice; tam gdzie jesteśmy: w rodzinach, przychodniach, domach opieki, w szpitalach i w klinikach.

I ważne jest, abyśmy potrafili uchwycić piękno i znaczenie tych spotkań łaski i nauczyli się zapisywać je w duszy, aby o nich nie zapomnieć: aby zachować w sercu życzliwy uśmiech pracownika służby zdrowia, wdzięczne i ufne spojrzenie pacjenta, wyrozumiałość i troskliwą twarz lekarza lub wolontariusza, pełną oczekiwania i z troskaniem twarz małżonka, dziecka, wnuka lub drogiego przyjaciela. To wszystko są światła, które warto docenić, które nawet w ciemnościach próby nie tylko dają siłę, ale uczą prawdziwego smaku życia, w miłości i w bliskości (por. Łk 10,25-37).

Drodzy chorzy, drodzy bracia i siostry, którzy służycie pomocą cierpiącym, w tym Roku Jubileuszowym odgrywacie bardziej niż kiedykolwiek szczególną rolę. Wasze podą-

zanie razem jest bowiem znakiem dla wszystkich, „hymnem na cześć ludzkiej godności, pieśnią nadziei” (Bulla *Spes non confundit*, 11), której głos wykracza daleko poza sale i łóżka miejsc opieki, w których się znajdujecie, pobudzając i zachęcając do miłości „zgodny chór całego społeczeństwa” (tamże), w harmonii niekiedy trudnej do osiągnięcia, ale właśnie dlatego najbardziej słodkiej i mocnej, zdolnej wnieść światło i serdeczność tam, gdzie ich najbardziej potrzeba.

Cały Kościół dziękuje wam za to! Ja również to czynię i modłę się za was, powierzając was Maryi, Uzdrawieniu Chorych, poprzez słowa, z którymi wielu braci i siostr zwracało się do Niej w potrzebie:

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona.

Błogosławię was wraz z waszymi rodzinami i bliskimi i proszę, abyście nie zapomnieli modlić się za mnie.

Rzym, u Świętego Jana na Lateranie, dnia 14 stycznia 2025 r.

Franciscus

Copyright © Dicastero per la Comunicazione –
Libreria Editrice Vaticana

Testament Bernadetty Soubirous

Za biedę, w jakiej żyli mama i tatuś, za to, że się nam nic nie udawało, za upadek młyna, za to, że musiałam pilnować dzieci, stróżować przy owcach, za ciągle zmęczenie... dziękuję Ci, Jezu.

Za dni, w które przychodziłaś Maryjo, i za te, w które nie przysłaś – nie będę Ci się umiała odwdziżyć, jak tylko w raju. Ale i za otrzymany policzek, za drwiny, za obelgi, za tych, co mnie mieli za pomyłką, za tych, co mnie posądzali o oszustwo, za tych, co mnie posądzali o robienie interesu... dziękuję Ci, Matko.

Za ortografię, której nie umiałam nigdy, za to, że pamięci nigdy nie miałam, za moją ignorancję i za moją głupotę, dziękuję Ci.

Dziękuję Ci, ponieważ gdyby było na ziemi dziecko o większej ignorancji i większej głupocie byłabyś je wybrała...

Za to, że moja mama umarła daleko, za ból, który odczułam, kiedy mój ojciec, zamiast uścisnąć swoją małą Bernadettę, nazwał mnie „siostrą Mario Bernardo”... dziękuję Ci, Jezu.

Dziękuję Ci za to serce, które mi dałeś, tak delikatne i wrażliwe, a które przepełniłeś goryczą...

Za to, że matka Józefa obwieściła, że się nie nadaję do niczego, dziękuję... za sarkazmy matki mistrzyni, jej głos twardy, jej niesprawiedliwości, jej ironię i za chleb upokorzenia... dziękuję.

Dziękuję za to, że byłam tą uprzywilejowaną w wytykaniu mi wad, tak, że inne siostry mówiły: „Jak to dobrze, że nie jestem Bernadettą”.

Dziękuję za to, że byłam Bernadettą, której grożono więzieniem, ponieważ widziałam Ciebie, Matko... tą Bernadettą tak nędzną i marną, że widząc ją, mówili sobie: „To ta ma być Bernadettą, którą ludzie oglądali jak rzadkie zwierzę?”

Za to ciało, które mi dałeś, godne politowania, gnijące..., za tę chorobę, piekącą jak ogień i dym, za moje spróchniałe kości, za pocenie się i gorączkę, za tępe ostre bóle... dziękuję Ci, mój Boże.

I za tę duszę, którą mi dałeś, za pustynię wewnętrznej oschłości, za Twoje noce i Twoje błyskawice, za Twoje milczenie i Twoje pioruny, za wszystko.

Za Ciebie – gdy byłeś obecny i gdy Cię brakło... dziękuję Ci, Jezu.



SZAFARZE NADZWYCZAJNI KOMUNII ŚWIĘTEJ

We wtorek 11 lutego po raz 33 obchodzić będziemy Światowy Dzień Chorego. Ustanowił go święty Jan Paweł II i wyznaczył jego datę na dzień wspomnienia Matki Bożej z Lourdes.

W naszej Parafii jest wielu chorych i samotnych, którzy sami nie wychodzą z domów. Takie osoby często odwiedzają Szafarze Nadzwyczajni Komunii świętej.

Zapytałam Księdza Daniela Malinowskiego, opiekuna Szafarzy Nadzwyczajnych Komunii świętej w naszej Parafii, czy zechciałby przedstawić czytelnikom BRAT-a, czym jest służba Szafarza? Czy jest potrzebna? Na co należy, pełniąc tę służbę, zwracać uwagę? Jakie warunki powinien spełniać Szafarz? Co należy do jego obowiązków, a co nie? Ilu mamy Szafarzy w naszej Parafii?

Poprosiłam również naszych Szafarzy o to, aby napisali: dlaczego chcieli zostać Szafarzami? Co ich do tego skłoniło? Czym jest dla nich ta służba? Jaki moment był dla nich, jako Szafarzy, najtrudniejszy albo najpiękniejszy? Poprosiłam, aby podzielili się swoimi osobistymi świadectwami z czytelnikami BRAT-a i parafianami.

Bardzo dziękuję naszym Szafarzom za osobiste, poruszające świadectwa. Dziękuję za Waszą Posługę, którą pełnicie z miłości do Boga i do bliźniego.

Ksiądz Daniel Malinowski:

Nadzwyczajny Szafarz Komunii świętej to osoba świecka, którą biskup wyznaczył do pomocy kapłanowi w rozdzielaniu Eucharystii podczas Mszy świętej oraz do zanoszenia Jej chorym. Posługa Szafarzy w Kościele nie jest praktyką nową. Sięga ona pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to wyznaczeni świeccy roznosili Ciało Pańskie osobom, które nie mogły uczestniczyć we wspólnych zgromadzeniach. Dotyczyło to głównie chorych i więźniów. Z czasem posługa ta została zapomniana. Przywrócił ją w Kościele papież Paweł VI w 1973 r. W Polsce została wprowadzona przez Episkopat w 1990 r.

Nadzwyczajnymi Szafarzami Komunii świętej, poza alumniami seminarium duchownego, mogą zostać mężczyźni w wieku od 25 do 65 lat. Kandydat musi być osobą, która wyróżnia się dojrzałością w wierze, pobożnością eucharystyczną, zwłaszcza odznacza się wzorowym życiem moralnym, posiada odpowiednie kwalifikacje intelektualne i aktywnie uczestniczy w życiu parafialnym. Musi być też osobą, która cieszy się uznaniem duchowieństwa i wiernych. Posługa ta wymaga odpowiedniego przygotowania, dlatego też kandydaci zobowiązani są do ukończenia studium przygotowawczego z zakresu teologii i liturgii.

Biskup diecezjalny powołuje do posługi Nadzwyczajnego Szafarza kandydata, którego poznał osobiście po poleceniu go przez księdza proboszcza. Biskup udziela tej posługi na rok, z możliwością przedłużenia jej na dalsze lata. Przed obrzędem ustanowienia, jak również przed każdym przedłużeniem misji, kandydaci winni odbyć co najmniej trzydniowe rekolekcje. Posługa Szafarza jest bezinteresowna. Szafarz Nadzwyczajny



podczas posługi powinien być ubrany w albę i przepasany *cingulum* (pas lub gruby sznur z frędzlami na obu końcach, używany przez duchownych i usługujących w kościołach chrześcijańskich, jako element stroju liturgicznego). Wykonuje on swoją posługę wtedy, gdy kapłanów wobec przystępujących do Komunii świętej jest zbyt mało. Szafarz Nadzwyczajny może, za wiedzą księdza proboszcza, zanieść Komunię świętą do domów tylko osobom, których stan duchowy jest znany, zachowując przepisy liturgiczne.

W większości krajów europejskich posługa Szafarzy Nadzwyczajnych rozwija się już od wielu lat. Wierni akceptują ich i chętnie korzystają z ich posługi. W Polsce, zwłaszcza w pierwszych latach po jej przywróceniu, postawy wiernych były i są różne. Są osoby, które niechętnie odnoszą się do świeckich szafarzy, chcą przyjmować Komunię świętą tylko z rąk kapłana. Jednak większość rozumie istotę tej posługi i akceptuje ją. Szafarz ma służyć ludziom, ułatwiać im dostęp do Komunii świętej. Jeżeli cieszy się zaufaniem, może również nawiązywać kontakty zwłaszcza z chorymi i samotnymi, ofiarując im swój czas i okazję do rozmowy.

W naszej parafii posługę Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii świętej pełni 16 Panów. Posługę podejmują na Mszach świętych zarówno w niedziele, święta, jak i w dzień powszedni jeżeli zachodzi taka potrzeba. Podzieleni są także na dwie grupy i zanoszą co tydzień w niedziele, jak i w święta, po Mszach świętych o godz. 9.00 i 10.30 Komunię świętą do chorych. Aktualnie mamy 18 chorych, którzy korzystają z tej posługi. Chorzy są bardzo wdzięczni za taką formę pomocy w przeżywaniu niedzielnej Eucharystii, często to podkreślają przy okazji spowiedzi czy wizyty duszpasterskiej.

Oprócz posługi podczas Mszy świętych Wspólnota Szafarzy ma comiesięczne spotkania formacyjne. W okresie Bożego Narodzenia mamy spotkanie świąteczne, a przed wakacjami, na zakończenie roku duszpasterskiego, integrację przy grillu. Jest to jedyne spotkanie, w którym uczestniczą Małżonki Panów, którym bardzo dziękuję za obecność i za to, że pozwalają swoim mężom pełnić taką posługę w parafii. Jednym z elementów dopuszczenia do takiej posługi jest zgoda żony :)

Jako opiekun tej grupy po pierwsze dziękuję Panom za ich posługę, zaangażowanie w pracę duszpasterską i wszelkiego rodzaju pomoc w parafii. Po drugie dostrzegam wielką potrzebę ich obecności podczas Mszy świętych i posługi wobec chorych. My kapłani nie bylibyśmy w stanie w niedzielę, z racji obowiązków w kościele, pełnić takiej posługi.

Świadectwa Szafarzy

Tadeusz Zieliński:

Dlaczego zostałem szafarzem?

Odpowiedź jest bardzo prosta – poprosił mnie, i jeszcze trzech kolegów, ówczesny proboszcz ks. Jacek Kozub. Zastanawiałem się dość długo. Bałem się odpowiedzialności. Przerastała mnie myśl, że będę brał w ręce Pana Jezusa (to był rok 2008, w Polsce nie było jeszcze zwyczaju przyjmowania Komunii św. na rękę). Po tygodniu się zdecydowałem (z duszą na ramieniu). No i potem jeszcze bodaj półroczny kurs przygotowawczy, co sobotę parę godzin wykładów. Na koniec powierzenie tej funkcji przez biskupa Piotra Jareckiego w katedrze św. Jana, przedstawienie w parafii (ks. Jacek miał obawy, czy zostaniemy zaakceptowani przez parafian) i posługa w czasie niedzielnych Mszy św.

Czym jest ta służba?

Główne zadanie to chodzenie co niedzielę do chorych. Wydaje mi się, że najlepszym określeniem tej posługi to: jesteśmy osiołkami, na których Jezus jedzie do tych, którzy nie mogą do Niego przyjść. Chcą Go przyjąć, a nie mogą. Musimy być „przezroczystości”, żeby nie zasłaniać sobą Jezusa. Czasami to trudne, bo dla chorych, często samotnych osób, nasza ludzka wizyta też jest radością. Tu pomocą jest opowiadanie dla dzieci, że osiołek, na którym Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, myślał, że palmy i wiwaty są na jego cześć...

Piękne momenty

Było ich wiele.

Bardzo dobrze pamiętam pierwszą wizytę. Ks. Mariusz poprosił mnie po Mszy św., bym pojechał do chorej. Byłem zaskoczony i przerażony, myślałem, że pierwsza wizyta będzie pod opieką duchownego, a tu od razu „na głęboką wodę”. Byłem bardzo zdenerwowany, żeby czegoś nie pomylić w liturgii udzielania sakramentu. Na koniec wydusiłem z siebie jakieś frazesy typu „życzę zdrowia” itp. I tu od starszej pani dostałem pierwszy dar (chodząc do chorych my też dużo dostajemy). Usłyszałem grzeczne, ale zdecydowane słowa: „Co pan mi życzy takie rzeczy! Proszę mi życzyć i modlić się, żebym stanęła przed Bogiem dobrze do tego przygotowana!” Po paru dniach dowiedziałem się, że to był Wiatyk – ostatnia komunie św. przed śmiercią tej chorej...

Inny taki moment to wizyta u pani mającej już spore kłopoty z pamięcią, myliła się nieraz nawet przy „Ojcze nasz”. Po skończeniu modlitw, bardzo dziękowała, pytała się, jak może się odwdziżyć? Poprosiłem ją wtedy o modlitwę w intencji mojej „przyszywanej” wnuczki, która właśnie miała zdawać maturę. Odpowiedziała, że oczywiście, bardzo chętnie, ale po chwili stwierdziła: wie pan, ja mam taką sklerozę, że pewnie zapomnę, pomódlmy się lepiej teraz razem. Bardzo mnie to wzruszyło.

Ujęła mnie też kiedyś nauczycielka, która podziękowała mi za to, że jestem ciepły. Wyraziłem zdumienie – nie mam daru łatwego otwarcia wobec ludzi.

Na to usłyszałem zdecydowanym tonem nauczycielskim: proszę pana, pan nie jest wylewny, ale niech pan nie myli ciepła z wylewnością.

Piękne momenty były też wtedy, gdy miałem poczucie, że jestem potrzebny – udzielanie Komunii św. na dniach młodości w Krakowie, w czasie wielkich uroczystości na placach Warszawy (beatyfikacje i inne). Ale pierwszy raz wyraźnie potrzebę tej posługi poczułem w naszym kościele podczas Mszy św. o uzdrowienie chorych sprawowanej w lipcu 2008 r. przez ks. Boshobora z Afryki. Przyjechali ludzie z całej Polski. Takiego tłumu nie widziałem już nigdy u nas, był potworny ścisk i upał, a udzielając Komunii św. musiałem trzymać głowę obróconą w bok, żeby... pot z nosa nie kapął na Hostie w puszcę. Księża sami nie daliby rady.

Trudne momenty

Były też bardzo trudne momenty – śmierć dziesięciolatka z rakiem mózgu, śmierć matki trójki małych dzieci (bardzo walczyła, prosiła o codzienną Komunię św.), wizyty u 18-letniego, wysportowanego chłopca tuż przed Wielkanocą. Pierwszej niedzieli sam uniósł się na łóżku, drugiej musiał mu pomóc ojciec, a trzeciej wizyty już nie było... I potem widok w kościele jego rodziców przygniecionych tym ciężarem do ziemi.

Podsumowanie

Posługa szafarza to ze dwa razy w miesiącu godzina, półtorej, poświęcona na wizyty u chorych i wspomaganie ich codzienną modlitwą. Często chorzy uważają, że to duży wysiłek z naszej strony. Ale to nie tak. Pan Jezus, często za pośrednictwem właśnie chorych (oddają nam swą radość i wdzięczność), daje nam bardzo wiele. Jak patrzę na tę posługę z perspektywy kilkunastu lat, to właśnie ona (obok rekolekcji ignacjańskich i udziału we Wspólnocie Mężczyzn św. Józefa), przyczyniła się do wzrostu mojej wiary.

I na koniec mała prośba. Kiedy wychodzimy z kościoła, proszę o oddawanie noszonemu przez nas w bursie (to taka kwadratowa, mała torebka noszona przez nas na piersi) Panu Jezusowi należnej Mu czci – przyklęknięcie, skłon. Nie nam, ale Jemu!



dokończenie na str. 8

dokończenie ze str. 7 

Jacek Sokołowski:

Niosąc nadzieję czyli o wolontariacie jakiego nie znacie.

Pomagać można na wiele sposobów – niekoniecznie finansowo. Trudniejsze, chociaż dające więcej satysfakcji, może być poświęcenie drugiemu człowiekowi swojego czasu. A jeśli dodamy do tego zaangażowanie duchowe?

Od piętnastu już lat sprawuję posługę Szafarza Nadzwyczajnego Komunii Świętej – niezwykle wymagającą, trudną, ale i dającą mnóstwo satysfakcji.

Moją główną rolą jest zanoszenie Komunii Św. osobom chorym, starszym i samotnym, które nie mogą uczestniczyć we Mszy Świętej w kościele. Ludzi potrzebujących jest więcej niż się nam wydaje. Pytanie tylko czy chcemy ich dostrzec? Do naszej parafii prośby o duchowe wsparcie zgłaszają najczęściej rodziny i sąsiedzi osób chorych bądź samotnych. Proboszcz „przydziela” do opieki nad nimi księży i właśnie takich jak ja – nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej.

Wielu potrzebujących to osoby starsze, którym z powodu wieku trudno co tydzień dotrzeć do kościoła. Bardzo lubię odwiedzać seniorów, bo często przypominają mi ukochanych dziadków, którzy zbyt wcześnie odeszli. Wiele z tych spotkań pełnych jest niezwykle momentów. Tak było zawsze, gdy odwiedzałem świętej pamięci Panią Aleksandrę. Gdy ją poznałem, miała „zaledwie” 84 lata, gdy odeszła do Pana, miała prawie 100 lat! Pochodziła z Kresów i była kopalnią wiedzy. Pamiętała, mimo swojego wieku, wiersze, które czasem podczas naszych spotkań recytowała, wiersze, których nauczyła się jako mała dziewczynka. Każde spotkanie z Nią było jak żywa lekcja historii. Historii niełatwej dodajmy, bo doświadczyła nie tylko wojny, ale także głodu i powojennej tułaczki.

To, nad czym często się zastanawiam, to pewien paradoks związany z czasem – gdy jesteśmy w sile wieku, pędzimy i na wszystko nam go brakuje. Gdy dożywamy starości, mamy go w nadmiarze, co staje się często nie mniejszym kłopotem. Często naszym najlepszym przyjacielem staje się telewizor, a do rangi wydarzenia urasta wizyta bliskich. Smutne to, a z drugiej strony niezwykle pouczające doświadczenie. Tak sobie myślę, że warto w życiu zadbać o „złoty środek”. Druga grupa odwiedzanych to osoby obłożnie chore, dla których wizyta szafarza – obok odwiedzin opiekuna czy pielęgniarki – jest często jedynym kontaktem ze światem. Żyją na obrzeżach świata, często bez kontaktu z bliskimi.

Najtrudniejsze jest doświadczenie spotkań z tymi, którzy cierpią z powodu nieuleczalnych chorób. Nie zapomnę wizyty w domu, w którym leżała chora na nowotwór młoda kobieta. Wokół niej biegały małe, kilkuletnie dzieci, kompletnie przecież nieświadome tego, że ich mama wkrótce odejdzie. To dla mnie trudne wspomnienie, bo zdążyłem dotrzeć do Niej z posługą tylko raz...

Takie doświadczenie pozwala jednak oswoić odchodzenie bliskiej osoby. Nie obawiałem się pozostać razem z moim chorym teściem do końca jego chwil. Wiedziałem, jak bardzo w takich sytuacjach umierającemu potrzebna jest obecność drugiego człowieka.

Z pewnością nie każdy znajdzie odwagę, by zostać nadzwyczajnym szafarzem komunii świętej. Ja uważam, że warto pomagać, a każdy może to czynić na swój sposób.

Może warto zacząć od zastanowienia się, czy w pobliżu nie mieszka ktoś w potrzebie, z kim można zamienić parę słów albo komu można zrobić zakupy? To przecież niewielki wysiłek, który może dać wielką satysfakcję, bo pomoże uczynić czyjeś życie lepszym. Warto spróbować...

Krzysztof Karwacki:

Po raz pierwszy z posługą Nadzwyczajnego Szafarza Komunii Świętej spotkałem się w 1994 r. we Francji podczas Europejskiego Spotkania Młodych organizowanego w Paryżu przez Wspólnotę z Taize. Zostaliśmy wówczas zakwaterowani w podparyskiej dzielnicy, w domu prywatnym, którego właściciele należeli do parafii, w której proboszczem był ksiądz obsługujący kilka kościołów i posługa szafarzy była nieodpłatna. Nie ukrywam, że na nas Polakach zrobiło to ogromne wrażenie. Po raz pierwszy zetknąłem się wtedy z problemem braku powołań księży, a także z posługą osób świeckich w roli Szafarzy Komunii Świętej dla chorych jak i podczas niedzielnej Mszy Świętej dla wiernych.

Moje odczucia były... dalekie od akceptacji. Nie znając do końca przyczyn, jak również pełnej historii powołania posługi w dokumentach posoborowych, oraz potrzeb wspólnoty katolików francuskich borykających się z brakiem nowych powołań kapłańskich i roli osób świeckich w tych warunkach, nie przypuszczałem, że kiedykolwiek spotkam się z tym w Polsce. Być może na moje myślenie szczególny wpływ miała moja klasa maturalna z czterema powołaniami kapłańskimi oraz powołaniem do służby siostry zakonnej. W Polsce nie było kryzysu powołań.

Kilkanaście lat później, kiedy proboszcz naszej parafii Jacek Kozub zaproponował mi uczestniczenie w przygotowaniu do posługi Nadzwyczajnego Szafarza Komunii Świętej, podjęcie decyzji wiązało się ze sporymi dylematami. Zmieniła się sytuacja Kościoła w Polsce, moja wiedza na temat posługi była zdecydowanie większa, moja wiara dojrzała a mimo to ... czy ja jestem godzien? Czy to wypada? Czy nie jest to profanacja?

Dziesięciomiesięczny kurs przygotowawczy organizowany przez Kurię był takim otwarciem się na wiarę i służbę. Rekolekcjami i poznawaniem nie tylko zasad liturgii, czy też technik udzielania Eucharystii, ale przede wszystkim umocnieniem w wierze i obcowaniem z Chrystusem Żywym w Przenajświętszym Sakramencie.

Te dylematy towarzyszą mi po dziś dzień, mimo upływu 15 lat posługi Nadzwyczajnego Szafarza Komunii Świętej.

Chrystus pod postacią chleba zanoszony przez nas Szafarzy do chorych - to dar dla nas. Dar spotkania z chorymi, cierpiącymi, dla których Chrystus jest najważniejszy. To również możliwość poznania niezwykle ludzi i chwili rozmowy z nimi.

Wspomnę tutaj tylko kilka sytuacji, jak ponad 10-letnia posługa u śp. Pani Aleksandry, częstującej nas, przychodzących, cukierkami – osoby niezwykle ciepłej i życzliwej, wspominającej Polskę jeszcze przedwojenną, czy jedyna wizyta z Eucharystią, u chorej na raka Mamy naszych znajomych, która okazała się Wiatykiem czyli ostatnią komunią w jej życiu. Wzruszające są chwile radości i oczekiwania chorych na przyjście Chrystusa w Eucharystii podczas każdej wizyty.

To chorzy i cierpiący są inspiracją do pogłębiania mojej wiary osobistej. Jak powiedział mój kolega z klasy maturnej, Ksiądz Tomasz Pallotyn z ponad 20-letnim doświadczeniem kapłańskim: „Wiesz, czasami mi wstyd – spotykam ludzi świeckich z tak głęboką wiarą, że im zazdroszczę!”

Na koniec bardzo osobista historia z mojej posługi szafarskiej. Jedną z osób z mojej najbliższej rodziny – Ania – chora na raka w stadium zaawansowanym, przebywała w szpitalu w Hanowerze. Niestety, mimo tego, iż szpital był bardzo nowoczesny, nie zapewniał posługi księdza katolickiego. W uzgodnieniu z księdzem proboszczem Jackiem Kozubem, uzyskałem zgodę na zawieszenie do Niemiec Eucharystii. Po porannej Mszy świętej wziąłem do bursy Eucharystię i samochodem, wraz z żoną i siostrą mego ojca, udaliśmy się w 800-kilometrową „podróż z Chrystusem” do Hanoweru. W trakcie jazdy adorowaliśmy Jezusa i modliliśmy się. Radość w oczach Ani była potwierdzeniem, że Chrystus w Komunii świętej był najlepszym prezentem, jaki mogliśmy Jej przywieźć. Udzieliłem Ani Wiatyku...

Tak sobie dziś myślę, że być może to Opatrzność Boża natchnęła moich rodziców do nadania mi imienia Krzysztof, czyli niosący Chrystusa.

Grzegorz Dziarski

Właściwie nie myślałem, aby być szafarzem nadzwyczajnym Komunii Świętej (SNKM). Byłem w grupie mężczyzn, spotykającej się w klasztorze Dominikanów. Ojciec Dominikanin zasugerował nam wszystkim udział w formacji diecezjalnej, przygotowującej do pełnienia urzędu szafarza i stwierdziłem, że mogę spróbować. Formację „zaliczyłem” i stałem się SNKM. Szafarzem jestem już ok. 20 lat.

Ta służba jest dla mnie noszeniem Chrystusa do osób, które nie mogą bezpośrednio uczestniczyć w Liturgii niedzielnej. Przy okazji jest też odwiedzaniem ludzi, nie tylko aby się modlić i przyjąć Komunię Świętą, ale podzielić się przy okazji życzliwym słowem. Właśnie ta pomoc Chrystusowi w docieraniu do ludzi jest największym sensem i radością pełnienia tej posługi.

Jarosław Postek:

Nie myślałem o tym, żeby zostać szafarzem, choć podziwiałem braci udzielających Komunii Świętej. Ksiądz Proboszcz, Jacek Kozub, zaproponował mi tę służbę i przekonał do przyjęcia funkcji szafarza. Posługa szafarza jest dla mnie trudnym obowiązkiem. Muszę się mobilizować przed każdym dyżurem. Najpiękniejsze wspomnienie to, kiedy idąc z Panem Jezusem, dałem świadectwo mojej wiary i wtedy zrozumiałem, jaki jest sens bycia szafarzem. Czy pojmujemy, wierni i szafarze, jak blisko jesteśmy Jezusa, udzielając lub przyjmując Go w Komunii Świętej?

Tadeusz Strojnowski

Często sobie zadaję pytanie: „Jak mam zrozumieć to powołanie?”

Jak mam rozpoznać, że to właśnie mnie Chrystus wezwał po Imieniu? Przecież jedynym znakiem była, pewnego razu, przed wielu laty, propozycja ks. Jacka, Proboszcza naszej Parafii, rzucona w krótkiej rozmowie w zakrystii po Mszy św., by zostać Nadzwyczajnym Szafarzem Świętej Eucharystii.

Wtedy jeszcze ten rodzaj posługi osób świeckich w Kościele nie był tak rozpowszechniony, a i u nas w Parafii to były chyba początki takiej służby. Było czymś naturalnym, że ksiądz Jacek poszukiwał do tej posługi mężczyzn w jakimś stopniu związanych już ze wspólnotami funkcjonującymi w naszej Parafii. Wówczas byliśmy z żoną od kilku lat we wspólnocie Domo-wego Kościoła, ja byłem również członkiem Kościelnej Służby Porządkowej „Totuus Tuus”. Jednakże powierzenie mi posługi związanej z udzielaniem Komunii świętej budziło moje obawy a nawet lęk! Myślałem: „To za wysokie progi na twe nogi, zastanów się, czy zasługujesz na taki zaszczyt...?” Odmówiłem wówczas księdzu Proboszczowi nawet bardzo stanowczo, tak, że sam się przestraszyłem, czy nie uraziłem Księdza Proboszcza moją ignorancją. Głównym argumentem była teza, że „ja nie jestem godzien, by taką funkcję sprawować itd.”

Mimo argumentacji Księdza Jacka, że tak naprawdę żadna istota ludzka nie jest tego godna, to będąc świadomym moich ludzkich słabości, nie rozumiałem, tak zwyczajnie po ludzku, jak ja, pełna wad osoba świecka, ma być depozytariuszem „Świętości” ofiarowanej innym, takim samym, a być może często bardziej zasługującym na Łaskę Chrystusa, członkom Kościoła. Nie rozpatrywałem tej funkcji w kontekście Służby innym, może nawet bardziej godnym ode mnie, członkom Kościoła Chrystusowego, ale doświadczonym krzyżem cierpienia i samotności.

Teraz z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że nie rozumiałem istoty tej Posługi, patrząc wyłącznie przez pryzmat swoich ułomności. Przyjąłem natomiast inną propozycję Księdza Jacka, by wstąpić do tzw. Służby Liturgicznej Dorosłych – inaczej mówiąc „przerośniętych” ministrantów albo w skrócie SLD :), ale nadal nie byłem gotowym przyjąć posługi Szafarza. Jednakże lata spędzone w „służbie Ołtarza” – przebywanie w „prezbiterium”, a więc w otoczeniu tych miejsc związanych z immanentną obecnością Chrystusa, jak Ołtarz, ambona, Tabernakulum, pozwoliły mi stopniowo na coraz bliższe zrozumienie Tajemnicy Eucharystii. Spotkania formacyjne Służby Liturgicznej Dorosłych powoli, jak „kropla wody drążyły kamień”.

W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że jestem niesamowitym „szczęściarzem”! Zrozumiałem też, że są w Kościele również tacy Wyznawcy, którzy mimo tego, że są pozbawieni możliwości wspólnotowego przeżywania Ofiary Chrystusa w Świątyni i wydawałoby się fizycznie pokonani przez choroby, to pragną to cierpienie przyjąć i przeżyć razem z Jezusem w Eucharystii a my – szafarze, mimo naszych ludzkich słabości, jesteśmy jedynie i tylko „posłanymi sługami”, by tę Jedność z Chrystusem pomóc Im godnie przeżyć. Jakby to powiedzieć lapidarnie – musiałem „dojrzeć” do tej Posługi mentalnie, psychicznie i duchowo, co być może Ksiądz Proboszcz zauważył i ponownie złożył mi propozycję. Dodatkowym argumentem był fakt, że tzw. „zapotrzebowanie” na Szafarzy rosło, gdyż ciężko chorych na terenie parafii przybywało. Razem z paroma kolegami ze Służby Liturgicznej Dorosłych zostaliśmy skierowani na kurs dla Szafarzy, organizowany przez Kurie Diecezjalną, by godnie przygotować się do tej zaszczytnej „Posługi”. Po ukończeniu kursu nadszedł dzień uroczystego posłania i błogosławieństwa do pełnienia tej „Posługi” przez Kardynała Kazimierza Nycza w Świątyni Opatrzności Bożej.

dokończenie na str. 15 ➞

Spotkania biblijne (29)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (22,15-46)

W Wielki Wtorek Jezus prowadził kontrowersje z ugrupowaniami wchodzącymi w skład Wysokiej Rady. *Arcykapłani i starsi ludu* „byli nie tylko religijnymi, ale też politycznymi przywódcami narodu” [5]. Starali się utrzymywać dobre stosunki z Rzymem. „Ich sprzeciw wobec działalności Jezusa w świątyni nie wynikał wyłącznie z ich troski o dom Boży, usiłowali wszelkimi sposobami ratować własny autorytet w oczach ludu oraz troszczyli się o utrzymanie starego porządku we wszystkich dziedzinach życia. Zamierzali podważyć autorytet Jezusa, wykazać, że działa bezprawnie i bez żadnego upoważnienia” [5].

Głoszonym przez Jezusa przypowieściom (21,28-22,14; BRAT nr 313) przysłuchiwali się *faryzeusze* (17,24-27; BRAT nr 308), ruch świecki istniejący od II w. przed Chr. głównie w Palestynie. Józef Flawiusz podaje: „była to grupa Żydów, którzy cieszyli się opinią wyróżniających się spośród innych pobożnością i skrupulatnym objaśnianiem praw” [3]. Ks. prof. W. Chrostowski zwrócił uwagę, że „Jezus i Jego orędowni najbardziej przystają do nurtu faryzejskiego. Polemiki Jezusa z *faryzeuszami* mają to samo tło, co polemiki Jeremiasza z rodakami. W obu przypadkach, podobnie jak w wielu innych, kiedy głos zabierali wielcy bohaterowie wiary, chodziło o oczyszczenie religijności” [3].

Miejszem spornych dialogów był teren **świątyni jerozolimskiej**, czyli „centralne sanktuarium narodu żydowskiego, w którym ogniskowało się życie religijne i narodowe” [9]. W Cesarstwie Rzymskim judaizm był uznawany i tolerowany. Kwestia postawy Jezusa wobec władzy świeckiej i państwa pojawia się w Ewangelii po raz pierwszy w dyskusji, do której doszło z inicjatywy *faryzeuszów i herodianów* (stronnictwa politycznego broniącego interesów dynastii Heroda Wielkiego):

¹⁵ *Wtedy faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Go w mowie.* ¹⁶ *Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: «Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką.* ¹⁷ *Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cesarowi, czy nie?»* ¹⁸ *Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: «Czemu Mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy?* ¹⁹ *Pokażcie Mi monetę podatkową!» Przynieśli Mu denara.* ²⁰ *On ich zapytał: «Czyj jest ten obraz i napis?»* ²¹ *Odpowiedzieli: «Cezara».* *Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc Cesarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga».* ²² *Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawwszy Go, odeszli. (22,15-22; por. Mk 12,13-17; Łk 20,20-26).*

Pułapka polega na „sprowokowaniu rewolucyjnej wypowiedzi przeciwko władzy rzymskiej” [6], mówiąc *nie* Jezus zostanie uznany za buntownika i wroga cesarza. Jeżeli odpowie *tak* to udowodni, że stoi po stronie znienawidzonych przez naród kolaborantów. Tym samym utraci popularność i poparcie słuchających Go tłumów z trudem znoszących rzymską okupację. Gdyby Jezus opowiedział się w obronie podatku, to „jako Żyd uznawałby obok Boga Izraela także kult pogańskiego władcy, czym naruszałby Torę i tradycję przodków” [7]. Każdą z odpowiedzi można było wykorzystać przeciw Jezusowi, obie miały „oznaczать koniec wpływów Jezusa w Izraelu” [6].

Podatek – chodzi o „podatek poglówny nakładany – z wyłączeniem obywateli rzymskich – na każdego zamieszkującego Imperium mężczyznę od 12 roku życia (wolnych mężczyzn obowiązywał od 14 roku życia). Jego wysokość uzależniona była od wielkości posiadanego majątku i dochodu jaki przynosił. Osoby nie posiadające żadnej własności były również opodatkowane” [9]. Podatek został wprowadzony w 6 roku po Chr., kiedy to po usunięciu tetrarchy Heroda Archelaosa (na prośbę Żydów) Judea przeszła „pod bezpośredni zarząd prokuratora rzymskiego” [9].

Podatek dla żydów – wyznawców judaizmu – „był nie tylko symbolem utraty niepodległości i zniewolenia, ale stanowił fundamentalny wprost **problem teologiczny** wyrażający się w dylemacie: czy lud należący do Boga, który zgodnie z wyznawaną wiarą jest ich jedynym Panem [por. Pwt 17,14n], może służyć innemu panu – Cesarowi?” [9]. „Ugrupowanie zelotów odrzucało obowiązek płacenia podatku” [6] okupantowi rzymskiemu. Saduceusze, którzy pogodzili się z koniecznością jego płacenia „w nagrodę za lojalną współpracę z Rzymem mogli zachować nietknięty majątek świątynny, z którego się utrzymywali” [5]. Z kolei faryzeusze, chociaż zasadniczo odrzucali zwierzchnictwo Rzymian, bo tylko Bóg ma władzę nad swoim ludem, to jednak „powołując się na Dn 2,21.37nn; 4,14.29, reprezentowali pogląd, że skoro jest się poddanym obcemu panowaniu, to trzeba przyjąć tego konsekwencje” [6]. „Na postawę *faryzeuszy i saduceuszy* miała zapewne wpływ decyzja władz rzymskich o utworzeniu w Sanhedrynie (czyli Wysokiej Radzie, w którego skład wchodził) Gremium Dziesięciu (tj. komitetu podatkowego). *Herodianie* posunęli się jeszcze dalej i jako reprezentanci ideologii domu Heroda nie widzieli żadnej przeszkody w uznaniu również boskiej godności Cezara i uczestniczeniu w jego kulcie, co dla pobożnych wyznawców judaizmu było oczywiście najgorszą ze zdrad i bałwochwalstwem” [9].

Denar był używany na terenie całego Imperium Rzymskiego. Za czasów panowania Tyberiusza (14–37r.) okazał się *monetą*, która „łączy w sobie zarówno symbol władzy imperialnej jak również symbol religijnego kultu. Na awersie widniał napis: Tyberiusz Cezar Godny Uwielbienia Syn Boskiego Augusta i wizerunek Tyberiusza w wieńcu laurowym, który jest symbolem jego boskiej godności i władzy. Na rewersie widniał napis: Najwyższy Kapłan oraz obraz siedzącej kobiety z gałązką oliwną i berłem w rękach, być może jego matki Liwii jako PAX. Tak wyglądający denar nie pozostawia żadnych wątpliwości, że dla Tyberiusza był on symbolem jego boskiej godności oraz realizowanej przez niego boskiej ideologii *Pax Romana* (pokój rzymski).

Każdy kto posługiwał się tym *denarem* uznawał tym samym fakt panowania Rzymu i co więcej – zwłaszcza dla wyznawców judaizmu – boską godność i władzę Cezara” [9].

Uczniowie *faryzeuszów* i *herodianie* rozpoczynają najwyraźniej od próby pozyskania przychylności Jezusa, z uznaniem podkreślają Jego nauczycielski autorytet. „Fraza: *na nikim Ci nie zależy*, a także *nie masz względu na osobę* w biblijnej tradycji odnosi się do Boga (Kpł 19,15; Dz 10,34), tutaj wysławia niezależność Jezusa i zachęca do radykalnej wypowiedzi” [6]. On zaś, przejrzawszy nieszczerą „intencję pytających (por. 12,15; 16,8; 26,10), nazywa ich obłudnikami (*hypokritai*) i nakazuje pokazać *monetę* podatkową, aby wizualnie wzmocnić swą odpowiedź.” [6]. Na terenie świątyni „nie było wolno wnosić żadnych cesarskich emblematów” [7]. Mimo to *przynieśli Mu monetę*, której już sam wygląd (por. Wj 20,4) godził w fundament „wyznawanej przez żydów wiary (*Szema Izrael*) i stał w rażącej sprzeczności z pierwszym przykazaniem Dekalogu” [9].

Jezus „prosto i zwięźle określił obowiązki wobec *królestwa Bożego* i państwa. *Królestwo Boże* zajmuje się zbawieniem człowieka, które zależne jest nie od takiego czy innego ustroju politycznego, ale od stosunku człowieka do Boga. Jeśli państwo nie będzie działać wbrew prawom Bożym i zostawi człowiekowi możliwości swobodnego ich wypełnienia, wówczas nie będzie miejsca na żadne konflikty zarówno zewnętrzne – między obu władzami, jak i wewnętrzne – w sumieniu wierzącego człowieka” [4]. Nie ma sprzeczności między służeniem Bogu a służeniem ludziom. Władza jest potrzebna do tego, by służyć dobru wspólnemu. *Podatek* jest „formą spłacenia należności za usługi spełniane przez państwo na rzecz jego obywateli” [5]. „Kiedy jednak cesarstwo przypisuje sobie atrybuty boskie, co przejawia się już w tym, że August podaje się za autora światowego pokoju i za zbawcę ludzkości, wtedy chrześcijanin musi *‘Boga słuchać bardziej niż ludzi’* (Dz 5,29); wtedy chrześcijanie stają się ‘męczennikami’, to jest świadkami Chrystusa, który sam za panowania Poncjusza Piłata umarł na Krzyżu, jako ‘wierny świadek’ (Ap 1,5)” [1].

Jak moneta nosząca podobiznę cezara należy do cezara, tak człowiek, który jest stworzony na obraz Boga należy do Boga (Rdz 1,26n). „Obraz Boga nie jest wryty na monecie, ale na ludziach. Monetą cezara jest złoto, monetą Boga – ludzkość. Cezar rozpoznawany jest z waluty, Bóg rozpoznawany jest poprzez ludzi. Dlatego oddaj swoje bogactwa cesarowi, zachowaj jednak dla Boga czystość sumienia, gdzie Bóg jest obecny (Tertulian †240 r., Op. imperf. 42)” [6].

²³ W owym dniu przyszedł do Niego saduceusze, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli go ²⁴ w ten sposób: «Nauczycielu, Mojżesz powiedział: Jeśli kto umrze bezdzietnie, niech jego brat weźmie wdowę po nim i wzbudzi potomstwo swemu bratu. ²⁵ Otóż było u nas siedmiu braci. Pierwszy ożenił się i umarł, a ponieważ nie miał potomstwa, zostawił swoją żonę bratu. ²⁶ Tak samo drugi i trzeci – aż do siódmego. ²⁷ W końcu po wszystkich umarła ta kobieta. ²⁸ Do którego więc z tych siedmiu należeć będzie przy zmartwychwstaniu? Bo wszyscy ją mieli [za żonę]». ²⁹ Jezus im odpowiedział: «Jesteście w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej. ³⁰ Przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie.

³¹ *A co do zmartwychwstania umarłych, nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: ³² Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba? Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych».* ³³ *A tłumy, słysząc to, zdumiewały się nad Jego nauką* (22,23-33; por. Mk 12,18-27; Łk 20,27-40).

Kolejne ugrupowanie podejmuje otwartą polemikę z Jezusem. *Saduceusze* (zob. 3,7; BRAT nr 282) „rekrutujący się głównie z arystokracji i spośród kapłanów” [1] mieli największe wpływy w Jerozolimie. „Józef Flawiusz określa ich jako partię ludzi bogatych” [6], dla których kult w Jerozolimie był racją bytu. W przeciwieństwie do swych przeciwników tj. *faryzeuszów* uznawali za pisma natchnione jedynie Torę (hebr. ‘Prawo’). Tora, czyli Pięcioksiąg Mojżesza jest pierwszym z trzech głównych zbiorów Biblii Hebrajskiej [BH], na którą składają się też dwa inne zbiory: Prorocy (hebr. *Newiim*) i Pisma (hebr. *Ketuwim*). *Saduceusze* odrzucali tradycję ustną (tzw. tradycję przodków), sprzeciwiali się wszelkim rabinackim interpretacjom Prawa. Nie wierzyli w **zmar-tych-wstanie** ani w *anioły* (Dz 23,8), czy istnienie duszy. Całą swoją uwagę poświęcali życiu doczesnemu. Odrzucali przeznaczenie twierdząc – według Józefa Flawiusza – „iż ono nie istnieje, wszystko co się dzieje, od nas wyłącznie zależy i sami jesteśmy przyczyną zarówno dobra, które nas spotyka, jak i niedoli, jaką na nas ściąga nasza lekkomyślność. Brak wiary w *zmar-tych-wstanie* powodował w nich utratę wrażliwości na kwestię sprawiedliwości społecznej” [8]. Jezus przestrzegał przed ich nauczaniem (16,11n; BRAT nr 306).

Twierdzenie *saduceusów* „negujące istnienie **zmar-tych-wstania** jasno stawia temat na samym początku” [6]. W czasach Jezusa panowały „różne poglądy na temat życia pozagrobowego. *Esseńczycy* wierzyli tylko w przetrwanie dusz” [BP]. *Faryzeusze* – podaje Flawiusz – uważali, że „ziemskie ciało podlega zniszczeniu, każda dusza jest nieśmiertelna, lecz tylko dusza sprawiedliwego przechodzi po śmierci w inne, nowe, niezniszczalne ciało. Dusza złego podlega karze wiecznej. Pewne paralele do tego poglądu znajdujemy w nauczaniu św. Pawła (por. 1 Kor 15,35-53) – dawnego gorliwego *faryzeusza*” [8]. O życiu poza grobem, wiecznym trwaniu przy Bogu i udziale w Jego chwale mowa jest w Biblii Hebrajskiej u Proroków: Iz 26,19; Ez 37,1-14; w Pismach: Ps 73,23-26; Dn 12,1-3 (Księga Daniela zaliczana jest do ksiąg prorockich chrześcijańskiego ST) oraz w księgach, których nie zawiera BH: Mdr 3,1-8 i 2 Mch 7,9.11.23. Pięcioksiąg, który *saduceusze* uznawali za źródło objawionego autorytetu, nie nauczał wprost o *zmar-tych-wstaniu*.

Saduceusze stawiają Jezusowi pytanie, które ich zdaniem sprowadza wiarę w *zmar-tych-wstanie* do absurdu. W tym celu opierając się na Pięcioksięgu podają przykład lewiratu (łac. *levir* ‘brat męża’), który przewidywał, aby „w razie bezpotomnej śmierci męża owdowiałą żonę pojął brat zmarłego. Przy tym syn zrodzony z takiego małżeństwa uchodził prawnie za potomka zmarłego brata (por. Pwt 25,5-6; Rdz 38,8)” [4]. Pan Jezus zarzuca *saduceuszom*, że tkwią w błędzie, że nie znają, nie rozumieją ani *Pisma*, ani *mocy Bożej*. Pokazuje im, jaka odległość dzieli literę od ducha. Wytyka im błędne pojmowanie relacji z Bogiem sprowadzonej jedynie do wymiaru życia doczesnego. Błąd popełnili już w przyjętym założeniu, że w przyszłym świecie będzie kontynuowane obecne życie łącznie z małżeńską instytucją. dokończenie na str. 12 ➡

Spotkania biblijne (29)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (22,15-46)

dokończenie ze str. 11 ☞

Porównanie przez Jezusa *zmartwychwstałych z aniołami* w niebie przypomina partnerom dialogu, że *aniołowie* istnieją, że błędnie ich nie przyjmowali. Wypowiedź Jezusa odnosi się do zupełnie odmiennej rzeczywistości, która przewyższa wszelkie ludzkie doświadczenia i wyobrażenia w tym świecie.

Jezus stanowczo potwierdza prawdę o *zmartwychwstaniu* w oparciu – podobnie jak Jego rozmówcy – o *Pięcioksiąg* i przypomina im cytaty z Księgi Wyjścia (Wj 3,6) o płonącym krzaku, kiedy Pan objawia Mojżeszowi, że jest Bogiem jego ojców: Abrahama, Izaaka i Jakuba. Jezus wskazuje na **Przymierze**, które Bóg zawarł z patriarchami. **Bóg ojców jest Bogiem żyjących, a nie umarłych**. Tekst stwierdza to w czasie teraźniejszym (!): **‘Ja jestem’** a nie w przeszłym: ‘byłem Bogiem twoich ojców’. W ten sposób Jezus ogłasza, że każde życie pochodzi od Boga: ‘wszyscy bowiem dla Niego żyją’. Śmierć nie stanowi zniszczenia ludzkiej osoby, w życiu przyszłym będziemy przeżywać relacje międzyludzkie w wymiarze Bożym, w sposób przemieniony. Zatem Tora potwierdza to, czemu przeczą *saduceusze*. „Wiedza książkowa nie wystarczy, trzeba mieć wiarę w żywego, działającego Boga (por. 1 Kor 1,24.30)” [11]. Abraham, Izaak i Jakub „przeszli przez bramę śmierci, lecz nie przestali żyć” [BP]. „Wiara w Boga, który po powołaniu stworzeń do istnienia już ich nie unicestwia, od dawna kazała autorom biblijnym żywić przekonanie, że człowiek po swej śmierci nie ginie całkowicie. Życie wieczne jest darem Bożym. To Bóg swą mocą wskrzesi zmarłych i udzieli im życia wiecznego” [5]. „**Wiara w Boga** prowadzi do wiary w *zmartwychwstanie*” [BP].

A życie *zmartwychwstałych* będzie podobne do życia *aniołów*. Co to znaczy? Papież Franciszek odpowiada: „będzie całkowicie zanurzone w świetle Boga, całkowicie poświęcone chwaleń Go, oddawaniu Mu chwały, w wieczności pełnej radości i pokoju. Ale uwaga! Zmartwychwstanie nie jest tylko faktem powstania z martwych po śmierci, ale jest nowym rodzajem życia, którego doświadczamy już teraz. Jest to zwycięstwo nad nicością, którego już teraz możemy skosztować. *Zmartwychwstanie* jest fundamentem wiary i nadziei chrześcijańskiej! (...) Wiara w *zmartwychwstanie* jest istotna, aby żaden nasz akt miłości chrześcijańskiej nie był krótkotrwały ani celem samym w sobie, ale by stał się ziarnem, które rozwinie się w ogrodzie Boga i wyda owoce życia wiecznego” [Anioł Pański, 6.11.2016].

Św. Jan Paweł II w katechezach dotyczących prawdy o *aniołach* powiedział: „wiemy, że człowiek posiada w obrębie stworzenia szczególną pozycję: posiadając ciało należy do świata widzialnego, ciało to jednak jest ożywione duchową duszą i stąd człowiek znajduje się jakby na pograniczu stworzenia widzialnego i niewidzialnego.

Do świata niewidzialnego należą – zgodnie z Credo („*Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy [istot, bytów] widzialnych i niewidzialnych*”), które Kościół wyznaje w świetle Objawienia Bożego – inne, czysto duchowe byty, które nie należą do świata widzialnego, choć są w nim obecne i w nim działają. Stanowią odrębny świat (por. Kol 1,15-16)” [10a]. „Kościół na całym świecie, codziennie i o każdej porze, przed rozpoczęciem Modlitwy Eucharystycznej w centralnym punkcie Mszy św., odwołuje się do Aniołów i Archaniołów, by śpiewać chwałę Boga po trzykroć Świętego, jednocząc się z tymi pierwszymi adoratorami Boga w oddawaniu czci i w miłosnym poznaniu niewypowiedzianej tajemnicy Jego świętości. (...) Każdy wierny ma przy sobie anioła jako wychowawcę i pasterza, aby **prowadził go do życia** (św. Bazyli)” [10b].

Odpowiedź Jezusa, budząca w tłumach *zdumienie nad Jego nauką*, daleko wykracza poza ciasną, legalistyczną interpretację Prawa. Chrystus w pełni „objawił prawdę o *zmartwychwstaniu* (J 11,25n), które ostatecznie potwierdził i zapoczątkował. Św. Jan mocno podkreśla, że „uczestnictwo w życiu wiecznym dokonuje się poprzez głębokie zawierzenie Ukrzyżowanej Miłości (J 3,14-16)” [8]. Spojrzenie na Jezusa, otwarcie się na Niego przez wiarę, przemienia nas (zob. „Psalm wiary” Zygmunta Krasińskiego). *Wszyscy zmartwychwstaniemy, nie wszyscy przemienieni będziemy* (por. Włg tłumaczenie 1 Kor 15,51).

Trzecia i ostatnia kontrowersja rozwija się wokół „judajstycznego” pytania:

³⁴ *Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem,* ³⁵ *a jeden z nich, uczony w Prawie, zapytał Go, wystawiając Go na próbę:* ³⁶ *«Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?»* ³⁷ *On mu odpowiedział: «Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem.* ³⁸ *To jest największe i pierwsze przykazanie.* ³⁹ *Drugie podobne jest do niego: Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.* ⁴⁰ *Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy»* (22,34-40; por. Mk 12,28-34; Łk 10,25-28).

Zebrali się razem – dosłowny odpowiednik jest w „psalmie mesjańskim Ps 2,2 gdzie mowa o zebraniu się królów i książąt przeciw Panu i jego Pomazańcowi” [6]. Pytanie o **przykazanie największe** jest „prośbą o podsumowanie Prawa Izraela lub, sięgając głębiej, wskazania jego istoty. *Faryzeusze* jako stronnictwo ogólnie uznawane interesowali się powszechną edukacją, w której niezbędne były takie podsumowania” [11]. Rabini wyliczyli, że Tora zawiera 613 przykazań (365 zakazów i 248 nakazów), i toczyli gorące spory na temat ich pierwszeństwa.

W odpowiedzi Jezus cytuje dwa fragmenty zaczerpnięte z Prawa Mojżeszowego zaczynające się od tych samych słów: *będziesz miłował. Na jednej płaszczyźnie* Jezus stawia nakaz *miłości Boga i bliźniego*. „Przed Jezusem nie łączono tych dwóch przykazań” [11].

Będziesz miłował Pana Boga (Pwt 6,5) jest częścią wyznania wiary Izraela (*Szema*), recytowanego przez wiernych w ramach ich codziennych modlitw. „*Miłość* nie oznacza tutaj uczucia, lecz głównie wierność przymierzu, efekt woli i postępowania. *Całym swoim sercem* (...) *duszą* (...) *umysłem*: Rabini podkreślali tę część przykazania:

serce oznaczało wolę, *dusza* – życie, zaś *umysł* – bogactwo, majątek” [11]. Te „trzy władze oznaczają całość osoby: Boga należy miłować całym swym jestestwem” [6].

Będiesz miłował swego bliźniego: Jezus „odwołuje się do Kpł 19,18, nie odgrywającego większej roli w żydowskiej liturgii, który jednak stał się ważny w NT (Mt 19,19; Rz 13,8-10; Ga 5,14; Jk 2,8)” [11]. Obejmuje zasadą miłości wszystkich, i przyjaciół, i prześladowców, i wrogów (Mt 5,43; BRAT nr 288) *jak siebie samego* (por. złota reguła 7,12; BRAT nr 292).

„Dopiero te dwa przykazania razem tworzą całość w postaci **największego przykazania miłości**” [4]. Nowość nauki Jezusa polega na połączeniu ich ze sobą, takim połączeniu, że pierwsze jest motorem drugiego, a drugie stanowi sprawdzian pierwszego: nie można kochać Boga, nie miłując człowieka, i odwrotnie, nie kochając swego bliźniego, nie możemy kochać Boga (1 J 4,20). Razem ujmują całą wolę Boga. Są nierozdzielne, są syntezą całego objawienia spisane w *Prawie* i u *Proroków wypełnionego przez Jezusa* (Mt 5,17; BRAT nr 287). Miłując Boga człowiek staje się zdolny kochać „w Bogu i z Bogiem również innego człowieka, patrzeć na drugą osobę oczami Chrystusa” [Benedykt XVI, Enc. *Bóg jest miłością*, nr 17].

Na zakończenie polemik z *faryzeuszami* i *saduceuszami* Jezus przejmuje inicjatywę, stawia im pytanie – zagadkę, która to wskazuje na najgłębszą tajemnicę Jego tożsamości:

⁴¹ *Gdy faryzeusze byli zebrani, Jezus zadał im takie pytanie: ⁴² «Co sądzicie o Mesjaszu? Czym jest synem?» Odpowiedzieli Mu: «Dawida». ⁴³ Wtedy rzekł do nich: «Jakżeż więc Dawid natchniony przez Ducha może nazywać Go Panem, gdy mówi: ⁴⁴ Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę Twoich nieprzyjaciół pod stopy Twoje. ⁴⁵ Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jak może być [tylko] jego synem?» ⁴⁶ I żaden z nich nie mógł Mu odpowiedzieć. Nikt też od owego dnia nie odważył się więcej Go pytać. (22,41-46; por. Mk 12,35-37; Łk 20,41-44).*

Greckie tłumaczenie hebrajskiego terminu *Mashiah* (*mesjasz*), czyli „*namaszczonego*”, to *‘Chrystus’*, a pojęcie *‘syn’* jest często używane w szerokim znaczeniu jako *‘potomek’*. Wszystkim znającym Biblię wiadomo, że oczekiwany *Mesjasz* będzie pochodził z rodu *Dawidowego*. Prorok Natan w imieniu Boga zapewniał Dawida (2 Sm 7,11-16), że jego tron będzie niewzruszony na wieki, że Bóg wywyższy jego potomka i utrwali jego królestwo (Ps 89,1-38). Przekonanie o pochodzeniu *Mesjasza* z domu Dawida tkwi głęboko w tradycji (2 Sm 7,12nn; Iz 11,1; Jr 23,5; Ez 34,23; 37,24). Faryzeusze odpowiadając, że Chrystus jest *«synem Dawida»* sądzą, że jest zwykłym człowiekiem.

Jezus wyjaśnia „głębszy sens mesjańskiego tytułu: *Syn Dawida*. Cytuje Psalm 110, który przedstawia *Mesjasza* jako króla i kapłana. Mówi o jego zwycięskim, wiecznym królowaniu po prawicy Ojca i o Jego nowym – według porządku Melchizedeka (nie dziedzicznym, ale według powołania) – wiecznym kapłaństwie. Nic z tego nie może się odnosić do śmiertelnego człowieka i nie oznacza ziemskiego, politycznego królestwa. Pierwszy wiersz tego psalmu świadczy wymownie, że *Mesjasz*, chociaż jest potomkiem *Dawida*, nie jest tylko człowiekiem. *Dawid* nazywa go *Panem*, który *zasiądzie po prawicy Bożej* (co oznacza współuczestnictwo w godności i władzy Boga) i skruszy wroga sobie potęgi” [4].

Jak możliwe, aby Panem Dawida był ten, kto jest jego synem? „Dla judaizmu *Mesjasz* był człowiekiem i jako taki nie mógł być nazywany *‘Panem’*. Dla chrześcijaństwa *Chrystus* ma oczywiście rzeczywisty wymiar historyczny, a zatem jest zakotwiczony w swym człowieczeństwie i w rodzie *Dawida*, co potwierdza sam Mateusz w *genealogii*, którą umieszcza na samym początku swej Ewangelii: *‘Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama’* (1,1; BRAT nr 278). Jezus jest więc autentycznie *‘synem’* [potomkiem] Dawida, związanym z obietnicą mesjańską, ale jednocześnie jest *Synem Bożym*, a w tym świetle *‘Panem Dawida’*. W ten sposób centralna tajemnica chrześcijańska – **Wcielenie, staje się rozwiązaniem zagadki Psalmu 110, zadanej faryzeuszom**” [2]. „*Synem Dawida* według ciała, ale *Panem* ze względu na swe Bóstwo (Jan Chryzostom)” [6]. „Chrystus Pan mówi wyraźnie o swej równości z Bogiem, o swym boskim synostwie. **Dlatego jest Mesjaszem, że jest Synem Bożym**. Oto pełne znaczenie mesjańskiego tytułu: *Syn Dawida*” [4].

Po tym wyjaśnieniu nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa. „Faryzeusze nie rozumieją. Nie dają żadnej odpowiedzi” [6]. Jedynie ten, kto czyta Biblię w świetle pouczeń Jezusa, potrafi ją zrozumieć. Jezus zarówno w czasie swego nauczania w świątyni, jak i później w czasie przesłuchania przed Sanhedrymem (26,63n) „potwierdza swą godność mesjańską, jednak zarazem podkreśla, że nie jest wybawcą politycznym, doczesnym przywódcą narodu, ale Bożym Pomazańcem, który przyszedł na świat, aby przynieść ludzkości zbawienie” [5].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

BP Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza, 2008
KKK – Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od Chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Wydawnictwo M, Kraków 2007
2. Kard. Gianfranco Ravasi, *Czym-synem-jest-Mesjasz*, <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2014>
3. Ks. Chrostowski Waldemar, *Żydowskość Jezusa*, Collectanea Theologica 63 (1993) nr 2
4. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957
5. Ks. Mickiewicz Franciszek SAC, *Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia wg św. Łukasza*, Tom III/ cz.1 i 2, Edycja Św. Pawła, 2005
6. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
7. Ks. Sieg Franciszek SJ, *Ewangelia Jezusa Chrystusa według św. Marka*, WCM Opole, Wyd.2, 2012
8. Ks. Wróbel Mirosław S., *Faryzeusze i saduceusze wobec zmartwychwstania*, Verbum Vitae, 15 (2009), 143-154
9. Ks. Żywica Zdzisław, *Jezus i Jego Kościół wobec państwa w świetle Ewangelii synoptycznych*, Studia Elbląskie, XII (2011)
10. Św. Jan Paweł II, *Katechezy o aniołach*, Audycja generalna, lipiec/sierpień 1986: a). 9.07.1986, b). 6.8.1986
11. Viviano Benedykt T. OP, *Katolicki Komentarz Biblijny*, 46, Oficyna Wydawnicza „Vocatio” Warszawa, Wyd. 2, 2004

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

Egzamin z przyjaźni

Poznanie Joni i jej książek radykalnie przeobraziło mój stosunek do wielu spraw. Chciwie pochłaniam wszystko, co tylko napisze. Mam nadzieję, że spodoba się wam jej nowa książka Egzamin z przyjaźni – jest tak praktyczna i tak mocno osadzona w Piśmie Świętym.

Co więcej, książka ta, pełna konkretnych, prostych wskazówek, dokładnie takich, jakie udzieliłby nam sam Mistrz, wyszła spod pióra niezwyklej kobiety, której głównym celem życiowym jest naśladowanie Jezusa. Dlatego właśnie pozycja, która teraz trafia do waszych rąk nie jest tylko jeszcze jedną ciekawą lekturą, lecz potężną siłą kształtującą nas na podobieństwo Chrystusa.

Jestem przekonany, że czytając tę książkę można wzbogacić się wewnętrznym, a realizując jej przesłanie odmienić własne życie.

Max Sinclair
Hildenborough Ministries
Sevenoaks, Kent

Joni Eareckson urodziła się w 1949 roku w Baltimore, Maryland, jako najmłodsza z czterech córek Johna i Lindy Eareckson. Joni otrzymała imię po ojcu, Johnie Eareckinie, dlatego wymawia swoje imię jako „Johnny”.

Dzięki przykładowi swoich rodziców, Joni prowadziła bardzo aktywne życie przez całe swoje dorastanie, ciesząc się jazdą konną, wędrówkami, tenisem i pływaniem. 30 lipca 1967 roku, gdy miała 17 lat, zanurkowała do zatoki Chesapeake, po tym jak źle oceniła płytkość wody. Miała złamanie między czwartym a piątym kręgiem szyjnym i stała się tetraplegiczką, sparaliżowaną od ramion w dół.

W ułamku sekundy w gorące lipcowe popołudnie wypadek na zawsze zmienił życie Joni Eareckson Tada. Przeszła od bycia aktywną młodą kobietą do codziennej jazdy na wózku inwalidzkim.

W swojej autobiografii Joni ujawnia każdy etap swojej walki o zaakceptowanie niepełnosprawności i odkrycie sensu swojego życia. Ciężko zasłużyć prawdy, które odkrywa, oraz szczególne sposoby, w jakie Bóg objawiał jej swoją miłość, są świadectwem triumfu wiary nad trudami życia i cierpieniem. To wielokrotnie nagradzana historia młodej kobiety, która zatriumfowała nad nieszczęściem, by dotknąć niezliczonych żyć na całym świecie uzdrawiającym przesłaniem o zbawieniu w Jezusie Chrystusie.

Kiedy lekarze powiedzieli Joni, że będzie tetraplegiczką, popadła w głęboką depresję. Podczas dwuletniej rehabilitacji, według jej autobiografii Joni doświadczała gniewu, depresji, myśli samobójczych i wątpliwości religijnych. Jednak podczas terapii zajęciowej nauczyła się malować pędzlem między zębami i zaczęła sprzedawać swoje prace artystyczne.

W ten sposób również pisze, chociaż w większości zadań związanych z pisaniem polega na oprogramowaniu rozpoznającym głos. Do tej pory napisała ponad czterdzieści książek, nagrała kilka albumów muzycznych i zagrała w autobiograficznym filmie o swoim życiu, a także jest rzeczniczką osób niepełnosprawnych.

* * *

A ponad wszystko przyobleczcie się w miłość...

Jest to tytuł 8 rozdziału wydanej przez Vocatio w 1993 r. książki „Egzamin z miłości” Joni Eareckson (wyd. or. 1987) poświęconej relacjom z osobami niepełnosprawnymi.

„A ponad wszystko przyobleczcie się, jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość.” (Kol 3,12)

Współczucie... dobroć... pokora... łagodność... cierpliwość. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że słowa te mają zbliżone znaczenie. Ale Duch Święty nie traci słów na darmo – każde z nich ma bardzo szczególny sens.

Jak wielkie współczucie – głębokie wzruszenie obrócone w czyn – okazał Chrystus kobiecie chorej na hemofilię. Mimo że zatrzymała go akurat wtedy, gdy miał do załatwienia pilną sprawę, odniósł się do niej z wielką łagodnością i uwagą. Znalazła nie tylko fizyczne uzdrowienie, ale również Zbawiciela, który poświęcił jej swój czas i udzielił łaski przebaczenia. Przypowieść ta uczy również jak okazywać współczucie osobom niepełnosprawnym, z którymi łączy nas tylko daleka czy przelotna znajomość, takimi których mijamy na swojej drodze. Jak zatrzymać się w biegu, żeby pomóc im w najprostszych sprawach.

Nie mogliśmy nie podziwiać czterech przyjaciół, którzy narazili się na kpiny i oburzenie tłumu, żeby pomóc niepełnosprawnemu człowiekowi. Zniszczenie, a następnie naprawienie cudzego dachu było, łagodnie mówiąc, wyjątkową uprzejmością z ich strony, dobrym uczynkiem wymagającym wielkiej odwagi, poświęcenia i inwencji.

Dobroć często przejawia się nie tylko głębokim zaangażowaniem w sprawy drugiego człowieka, lecz również pomysłowością. Mówiliśmy o tym, że chcąc pomóc osobie niepełnosprawnej w osiągnięciu jak największej samodzielności, musimy wykazać wiele wyobraźni i inwencji.

Widzieliśmy też pokorę i łagodność miłosiernego Samarytanina. Zwalczył swoją pychę i egoizm, zdecydował się zaopiekować nieznajomym nie zastanawiając się, ile go to będzie kosztować. Nie poprzestał na udzieleniu doraźnej pomocy – schronienia. Zatrószył się nawet o jego przyszłe potrzeby! Ten przykład uczy, jak angażować się do końca w życie drugiego człowieka.

Joni Eareckson Tada „Egzamin z miłości” (Wydawnictwo „Vocatio” 1993

Polecam też:

Joni Eareckson Tada „Kiedy można umrzeć? Samobójstwo, eutanazja, cierpienie, litość” (Wydawnictwo „Pojednanie” 1993. (When Is It Right to Die?)

SZAFARZE NADZWYCZAJNI KOMUNII ŚWIĘTEJ

dokończenie ze str. 9

Poza obecnymi członkami Rodziny i znajomymi wielką radość, i niespodziankę sprawiła mi obecność kapłana z naszej Parafii – Księdza Marcina Wiśniewskiego. To było wzruszające przeżycie i jednocześnie impuls, by z radością i zapałem przyjąć to nowe wyzwanie. Bóg zapłać, Księżu Marcinie! Na tym można zakończyć, górnolotnie mówiąc, tzw. „etap powołaniowy” a właściwie „dojrzewania” do przyjęcia tej zaszczytnej „Posługi”.

Na początku służby w tzw. „terenie” nie byłem jeszcze w stanie całkowicie odkryć tajemnicy posługi szafarza, gdyż bardziej koncentrowałem się na kwestiach technicznych i formalnych w sprawowaniu samego rytuału udzielania Komunii Świętej. Koncentrowałem się na tym, aby zachować dbałość o właściwy porządek i formę wszystkich modlitw, by zgodnie z regułami i należyтым szacunkiem obchodzić się z Najświętszym Sakramentem. Skupiałem się także na tym, żeby nauczyć się pewnego taktownego zachowania względem chorych – pokory i szacunku wobec cierpienia – tak by czymś ich nie urazić, nauczyć się okazywać im empatię i zdobyć sobie ich sympatię. Wprawdzie na kursie uczono nas i uczulano na delikatną tkankę psychiczną chorych, ale tak naprawdę dopiero w konfrontacji z różnorodnością osobowości, warunków życia i stanu zdrowia, również tego psychicznego poszczególnych chorych, uświadomiłem sobie jak niełatwego zadania się podjąłem.

Tutaj podzielę się kilkoma najmocniejszymi przeżyciami:

Pewnego razu, gdy służyłem do sobotniej, wieczornej Mszy Świętej, do zakrystii przyszła starsza kobieta z prośbą o wizytę szafarza z Komunią świętą dla ciężko chorego męża, który dopiero co opuścił szpital. Ponieważ chodzimy do chorych wg ustalonego grafiku z danymi chorych, to taka nowa osoba jest najpierw zgłaszana do Księdza koordynatora i przydzielona do konkretnej grupy szafarzy obsługujących konkretną grupę chorych. Taka procedura trwa co najmniej 1 tydzień. Ponieważ akurat następnego dnia w niedzielę wypadł mój dyżur, zaproponowałem tej Pani, że przyjdę do jej męża, zanim zostanie on formalnie „wciągnięty” w grafik. Chory, bardzo miły pan, nawet rozpoznał mnie jako czytającego lektora. Udzieliłem mu Komunii Św., sympatycznie się pożegnaliśmy. Dwa dni później ksiądz, który był obecny podczas mojej rozmowy z żoną chorego w zakrystii, oznajmił mi, że ten chory, którego odwiedziłem „poza grafikiem” zmarł i nagle uświadomiłem sobie, że Komunia Św., której udzieliłem temu choremu „poza rozkładem”, była ostatnią w jego życiu... Ta sytuacja stała się pewnym przełomem w pojmowaniu tego zadania, którego się podjąłem, jak również silnym przeżyciem na tyle, że wspominam tego, już zmarłego, pana Leszka, w modlitwie za jego duszę.

Zdarza się nam szafarzom, że z pewnymi chorymi nawiązuje się przyjaźń tak, że odnosimy wrażenie, że ci chorzy również nam są potrzebni, by coś lepiej zrozumieć, że oni nas potrzebują i bardzo na nas czekają.

Kiedyś po raz kolejny odwiedziłem panią Wiesię, zwykle bardzo pogodną, jakkolwiek, jak to w takich chorobach bywa, ze znaczną huśtawką nastrojów. Panią Wiesię opiekuje się stale opiekunka z Ukrainy. Pewnej niedzieli, jak zaszedłem do mieszkania, to Pani Wiesia była w gorszym nastroju, ale mimo to przywitała mnie uśmiechem. W tym momencie opiekunka z typowym kresowym akcentem mówi: „Toż to nasza Wiesiunia od rana była markotna i nie do życia, ale jak Pan przyszedł, tak to ona radosna się zrobiła”.

Po Komunii Św. uczyniłem na czole Pani Wiesi znak krzyża na znak błogosławieństwa, pogłaskałem po głowie i wziąłem za ręce. Poczułem tak silny uścisk, bądź co bądź chorej i słabej osoby, że miałem wrażenie, że nie chce mnie puścić a w oczach były łzy a na buzi uśmiech. Niesamowite wrażenie...

Jeżeli nie mam zbyt wielu chorych do odwiedzenia i czas na to pozwala, wówczas poza rytuałem udzielania Komunii Św. na zakończenie wizyty proponuję moim chorym przeczytanie wiersza lub fragmentu rozważań Księdza Jana Twardowskiego. Najczęściej staram się dobierać teksty tak, by były one w jakiś sposób związane z aktualnie przeżywanym wydarzeniem roku liturgicznego lub traktujących o przemijaniu i jesieni życia w taki sposób, by nasi chorzy w swoim cierpieniu i czasem również w samotności dostrzegali podobieństwo do samego Chrystusa a jednocześnie by jesień życia traktowali nie z lękiem, ale z nadzieją na przybliżenie się do Boga. Zresztą sam autor, Ksiądz Jan, z niezwykłą delikatnością, spokojem i pozbawioną teologicznych wywodów, wręcz z dziecięcą prostotą, w swoim tomiku wierszy „Budzić nadzieję – Abecadło dziewięćdziesięciolatka” wskazuje chorym na umiejętność znoszenia cierpienia jako cnotę cierpliwości tak, jak cierpliwy Bóg czeka na naszą dojrzałość do świętości.

Chociaż zasadniczym celem misji szafarza jest niesienie Chrystusa Eucharystycznego chorym to również jesteśmy zapraszani do wsparcia w udzielaniu Komunii Św. na dużych uroczystościach, jak coroczne Święto Dziękczynienia w Świątyni Opatrzności Bożej. Przyznam, że czasem idąc między wiernych z puszką komunikantów, przychodzi mi na myśl refleksja, że przyjmujący Komunię Św. wierni są w stanie większej Łaski Uświęcającej niż ja sam, który zostałem posłany. Takie myśli mnie nachodzą szczególnie, gdy do Komunii św. podchodzą siostry zakonne, które na co dzień w ciszy Klauzury przeżywają Boże Tajemnice znacznie głębiej niż ja, człowiek w końcu świecki, funkcjonujący w zgiełku dnia codziennego.

Pełniąc posługę szafarza na takich uroczystościach próbowałem kiedyś na początku unikać takich sytuacji, ale pewnego razu zostałem skierowany właśnie do sektora, gdzie było bardzo dużo sióstr zakonnych z różnych zakonów. Nogi się ugiwały pode mną, a ja musiałem stanąć z pokorą przed tajemnicą życia konsekrowanego. Początkowo ze sztubacką tremą i z szybszym biciem serca podnosiłem drżącą z emocji rękę z Hostią, ale spokój i skupienie, a czasem nawet lekki uśmiech na twarzach kolejno pochodzących sióstr udzieliły się również i mnie, i nawet nie zauważyłem, że puszka z komunikantami się opróżniła.

Dzięki Ci Panie za to doświadczenie, widocznie też było potrzebne. Chwała Panu!



Alek

na feriach zimowych

Braciszek



I dzie luty, podkuj buty – przeczytał Alek wrywając ostatnią, styczniową kartkę z kalendarza. – Co to znaczy to przysłowie, dziadku?

– Wiesz, Alku – dziadek uśmiechnął się i powiedział – jeszcze 30 lat temu zimy były takie srogie, że trzeba było zakładać, wychodząc na dwór, solidne, ciepłe buty. To nie mogły być takie krótkie buty, jakie dziś nosi młodzież – w takich butach odmrożenie stóp byłoby gwarantowane! Buty powinny być mieć grubą podeszwę i być ocieplane, bo tylko w takich nie marzły stopy podczas czekania na pociąg czy autobus.

– Z jednej strony, dziadku, to były fajne czasy, bo wtedy to było normalne, że zimą padał śnieg i było go dużo, ale nie wyobrażam sobie, żebym musiał chodzić na co dzień w takich wielkich butach – stwierdził wnuczek.

– A jak jeździsz na nartach, to też masz problem z założeniem butów narciarskich? – uśmiechnął się dziadek. – One są przecież dość spore i sztywne.

– Oj dziadku, buty narciarskie to co innego! – zareagował błyskawicznie Alek.

– A wiesz, że nie zawsze tak było? – zapytał dziadek – Kiedyś buty narciarskie były zwykłymi butami turystycznymi z wysoką cholewką. Z czasem pojawił się model buta z szerszą zelówką, którą można było przymocować do wiązania narciarskiego.

Rozmowa Alka i dziadka odbywała się podczas pakowania walizek. Babcia Kazia i dziadek Piotrek zaprosili wnuki do wspólnego spędzenia ferii. Rodzice Alka i Tosi niestety się rozchorowali, więc żeby dzieci nie spędzały dwóch tygodni w Warszawie, dziadkowie zaproponowali wyjazd w góry. Alek i Tosia bardzo się cieszyli! Wiedzieli, że z babcią i dziadkiem nie będą się nudzić.

– Babciu, a będę jeździć na sankach? – pytała Tosia.

– Oczywiście! – potwierdziła babcia. – Tam, dokąd jedziemy, jest kilka gór, z których można zjeżdżać.

– Ale fajnie! – cieszyła się dziewczynka klaszcząc w dłonie.

– Dziadku, ale my będziemy chyba jeździć tylko na nartach? – zaniepokoił się Alek i dodał – Sanki są dla dziewczyn.

– Ja też chcę nały! – zawołała Tosia – i sanki, i nały!

– Jak się nauczysz mówić „r” to będziesz jeździła na narrtach – dokuczał siostrze Alek.

– Alku – zwróciła uwagę wnuczce babcia. – Wiem, że tego nie pamiętasz, ale ty też kiedyś nie wymawiałaś „r”.

– Tosiu – babcia zwróciła się do dziewczynki – jeżeli zechcesz, to nauczymy cię jeździć na nartach.

Pakowanie walizek odbywało się w radosnej atmosferze i szło dość sprawnie, pewnie w dużej mierze dzięki temu, że babcia przygotowała listę rzeczy, które należało zabrać. Gotowe bagaże dziadek z Alkiem zanieśli do samochodu i ułożyli w bagażniku. Przed południem cała czwórka była gotowa do drogi. Dzieci przed wejściem do samochodu pomachały rodzicom, którzy otuleni szalikami stali w oknie i przesyłali wszystkim całusy.

– A jak rodzice wyzdrowieją, to przyjadą do nas? – zapytał Alek.

– Tak, będziemy z nimi w kontakcie – powiedziała babcia. – Nasi przyjaciele zostawili nam klucze do swojego, dość dużego, domu. Mam nadzieję, że rodzice przyjadą do nas chociaż na kilka dni.

Droga do Krynicy Górskiej była dość długa, ale babcia sprawnie prowadziła samochód. Po drodze rozmawiała z dziadkiem o planach na ferie. Oboje znali doskonale to uzdrowskie miasteczko. Często w przeszłości odwiedzali tamtejsze sanatorium, dom zdrojowy, spacerowali po Górze Parkowej i okolicach. Zawsze też, ilekroć tam byli, odwiedzali Muzeum Nikifora, bo oboje byli zafascynowani pracami tego malarza. Wszystko to, co znali, chcieli teraz pokazać Tosi i Alkowi.

Na miejsce dojechali wczesnym wieczorem. Dziadziuś Piotr szybko rozpałił w kominku, a babcia Kazia przygotowała ciepłą kolację. Kiedy wszyscy się najedli i odpoczęli, dziadek wniósł do pokoju olbrzymi worek.

– Co to jest dziadku? – zapytali równocześnie Tosi i Alek.

Dziadek wysypał zawartość worka na podłogę i oczom dzieci ukazały się różnokolorowe klocki.

– Dziadku, ale to nie są lego – bardziej stwierdził niż zapytał wnuczek.

– Tak, Alku, to są klocki, z których zbudować możecie, co tylko zechcecie – rakietę, dom, park. Zestawy Lego są trochę jak puzzle, bo każdy z klocków ma swoje miejsce, aby powstała konkretna rzecz. Te klocki pozwalają uruchomić fantazję.

– I pewnie jeszcze mi powiesz, dziadku, że takimi klockami bawili się nasi rodzice? – powiedział nieco rozczerwony Alek.

– A ja chcę zbudować dom dla mojej lalki. – Tosia usiadła na dywanie i sięgnęła po klocki. – Pomożesz mi dziadku?

Alek przyglądał się, jak siostra razem z dziadkiem Piotrem budowali dom dla lalki o imieniu Lola. W niedługim czasie powstał dom, który miał dość duże drzwi i prowadziły do niego szerokie schody. W domu Loli było też wiele okien i piękny dach z kominem.

– Zobacz, Alek, jaki ładny! – cieszyła się dziewczynka.

– Faktycznie ładny – potwierdził brat. – To ja może spróbuję zbudować most?

– To ja zbuduję okręty – powiedziała Tosia.

Do końca wieczora dzieci zajęte były budowaniem z klocków. Oprócz mostu i okrętów powstał jeszcze port i dom dla żeglarzy. Alek w końcu przekonał się do „dawnych klocków”.

– Miałeś rację dziadku – powiedział chłopiec – tymi klockami można zbudować wszystko, co podpowie wyobraźnia. Co prawda nie są tak ładne jak Lego, ale są za to bardzo uniwersalne.

Przed snem dziadkowie z wnukami uklękli do modlitwy. Jeszcze podczas podróży umówili się, że codziennie inna osoba będzie prowadziła modlitwę. Pierwszego wieczora pacierz rozpoczął Alek. Po wspólnym odmówieniu „Ojciec Nasz”, „Zdrowaś Mario” i „Aniele Boże” Alek dodał od siebie:

– Panie Boże, dziękujemy Ci za szczęśliwą podróż, za wspólnie spędzony czas. Dziękujemy Ci za to, że babcia i dziadziuś zabrali nas na ferie. Dziękujemy za Twoją dobroć i troskę, i prosimy o dobry odpoczynek przed jutrzejszym dniem i o opiekę naszych Aniołów Stróżów, żeby nasze ferie były udane.

Kiedy dzieci leżały już w łóżkach, Tosia zapytała:

– Babciu, a przeczytasz bajkę przed snem?

– Dobrze Tosiu – zgodziła się babcia – Wzięłam ze sobą książkę z mojego dzieciństwa – „Klechdy sezamowe” Bolesława Leśmiana. Mam nadzieję, że będzie ci się podobała. Są tam piękne baśnie.

– A ja też mogę posłuchać? – zapytał Alek.

– Oczywiście Alku – uśmiechnęła się babcia i przytuliła wnuka.

Baśnie dość szybko ukołysały dzieci do snu. Alkowi śniło się, że zdobył dzban „żywej wody”, której kropla wystarczała, aby wszystko, co było martwe, ożyło. A Tosia we śnie zwiedzała piękny pałac.



SWIAWKOLOROWANEK.PL

<https://www.swiatkolorowanek.pl/edukacja/kolorowanki-pory-roku/kolorowanki-zima/>

Dzieci wstały w doskonałych humorach. Za oknem świeciło słońce i widać było skrzący się śnieg. Babcia smażyła w kuchni naleśniki a dziadek robił kakao.

– To będzie piękny dzień – powiedział chłopiec.

– To jest superrrr dzień! – dodała radośnie Tosia.

– Tosiu, ty już potrafisz mówić „r”! – zdziwił się Alek. – Babciu, dziadku, Tosia już mówi „r”!

– To będę jeździła na nartach! Hurra! – ucieszyła się dziewczynka i oboje z bratem głośno zaczęli się śmiać.

Ciocia Renia



Karolek i Zimowe zabawy bajka dla dzieci 连连连
<https://www.youtube.com/watch?v=8oqqZUq7reM>



„Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają, wszystkich wzywających Go szczerze” (Ps. 145, 18)

Istnieje taka modlitwa, która, jeśli szczerza, zostanie na pewno wysłuchana. To modlitwa o Ducha Świętego. Dlatego rozważanie każdego z darów kończy się modlitwą. Dary Ducha Świętego: dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej pomagają nam pokonać ludzkie słabości, byśmy mogli rozpoznać Boskie światło, by w zgodzie z wolą Bożą realizować powołanie, jakim jest osobista świętość.

Duch Święty wyzwala nas z jarzma grzechu. Nasze ciało, nasze serce i nasz duch są świecone przez Ducha, który wydaje w nas owoce „miłości, radości, pokoju, cierpliwości, uprzejmości, dobroci, wierności, łagodności i opanowania” (Ga 5, 22-23)

Skoro dary Ducha Świętego zostały nam dane, trzeba się zgodzić na ich przyjęcie. Bóg daje tym więcej, im bardziej pragniemy dóbr, które nam obiecał. Dary te są udzielane z hojnością temu, kto ich pragnie i prosi o nie z miłości do Boga i swego powołania. Jeśli chcemy dobrze rozpoznać ich działanie w naszych życiu, to przyglądamy się, co ulega w nim przemianie. To jest wyraźny dotyk Ducha Świętego.

Modlitwa uwielbienia

rodzi się w sercu pełnym płomiennej wiary
Niech moja wiara będzie prosta i ufna,
moje serce dziecięce, moja miłość do Ciebie gorąca,
ofiarna, bezbrzeżna.
Bóg ukryty przed światem jawi się w miłości,
On jest miłością.
Miłując się wzajemnie trwamy w Nim,
a On w nas.
Chcę żyć rytmem Twego kochającego serca,
chcę kochać wzajemnie.

Barbara Janowska

2. Dar Rozumu

Św. Paweł w liście do Efezjan (1,18) mówi: „Niech da wam światło oczy, byście wiedzieli, czym jest nadzieja, do której On wzywa, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych”.

Duch Święty poprzez dar rozumu uzdalnia ludzkiego ducha, by widział rzeczy od środka, by łatwiej dostrzegał ten ich wymiar, który nie jest uchwytne dla zmysłów i któremu sprzeciwia się ludzka logika. Dar rozumu jest szczególnie strażnikiem naszej wiary, uzdalnia nas do głębszej refleksji nad życiem. Posiadamy naszą podstawową zdolność rozeznania dobra i zła, mamy przecież sumienie, ale zdolność ta musi być wciąż umacniana. Wypełniając wolę Boga, który jest w niebie, sami dojdziemy do nieba przez Chrystusa – Syna Bożego w Duchu Świętym.

Jeśli popełnimy błąd – możemy stworzyć własne niebo...

Tak, jak Jezus wychodzi na spotkanie uczniom w drodze do Emaus, by otworzyć ich serca, tak Duch Święty odkrywa przed nami sekrety Bożych myśli na naszej drodze do Emaus, otwierając nasze umysły na zrozumienie Pisma.

Zaklęcie

*Piękny jest ludzki rozum i niezwyciężony.
Ani krata, ni drut, ni oddanie ksiąg na przemiał,
Ani wyrok banicji nie mogą nic przeciw niemu.
On ustanawia w języku powszechne idee
I prowadzi nam rękę, więc piszemy z wielkiej litery
Prawda i Sprawiedliwość, a z malej kłamstwo i krzywda.
On ponad to, co jest, wynosi, co być powinno,
Nieprzyjaciół rozpaczy, przyjaciół nadziei.
On nie zna Żyda ni Greka, niewolnika ni pana,
W zarząd oddając nam wspólne gospodarstwo świata.
On z plugawego zgielku dręczonych wyrazów
Ocala zdania surowe i jasne.
On mówi nam, że wszystko jest ciągle nowe pod słońcem,
Otwiera dłoń zakrzepłą tego, co już było
Piękna i bardzo młoda jest Filo-Sofija*

*I sprzymierzona z nią poezja w służbie Dobrego.
Natura ledwo wczoraj święciła ich narodziny,
Więć o tym górą przyniosły jednorożec i echo.
Sławna będzie ich przyjaźń, ich czas nie ma granic.
Ich wrogowie wydali siebie na zniszczenie.*

Czesław Miłosz

Dar

*Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydzilem się myśleć, że byłem kim jestem.
Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.*

Czesław Miłosz

Moja droga do Emaus

Na mojej drodze tyle małej wiary,
wiele wątpliwości,
pytań dziś bez odpowiedzi,
dużo cierpienia, lecz bez zgody na nie,
a Ty idziesz obok i milczysz,
uczysz mnie słuchać.
Powiedziałeś tylko: idź po moich śladach
A dziś słyszę: miłość w bólu jest silna
i miłości wystarczy cisza.
Odpowiadam
Jesteś, jestem
i wielkie szczęście
i wielkie dziękczynienie
za ten zwyczajny cud

Barbara Janowska

„Nie zagarniaj mnie razem z nieprawymi i ze złoczyńcami”
(Ps. 28,3)

Z mojego okna widzę krzyże,
trzy krzyże na Golgocie
to obraz zwyczajny, ten najwyższy Chrystusa
i dwa dla złoczyńców,
a ten czwarty
jest na szczęście niżej
dużo niżej, bo on jest dla mnie
blisko ziemi, bym po nim wzniosła się do Nieba,
bo wszakże idę po Twoich śladach Panie, jak mnie pouczyłeś
„Idź po moich śladach, to się nie zapadniesz”.

Barbara Janowska

Módlmy się:

Duchu Święty
daj mi wiarę,
która ratuje mnie przed zwątpieniem i przywarami,
daj mi miłość do Boga i ludzi,
która tłumi wszelką nienawiść i każdą gorycz,
daj mi nadzieję,
która wyzwala mnie ze strachu i zrezygnowania
Naucz mnie poznawać Jezusa i czynić Jego wolę.

cdn.



Złapać Ducha Świętego

Nie raz czujemy się do niczego.
Modlimy się – modlitwa się nie klei.
Chcemy być święci – wyglądamy na prosiaków.
Mamy pragnienie Boga – nic z tego nie wychodzi.
Często właśnie wtedy, gdy nic nam nie wychodzi,
raptem coś się udaje, ktoś dzięki nam zmienia się
na lepsze.
Działa przez nas Duch Święty.
Najczęściej wtedy, kiedy nie możemy już opierać
się na sobie...

Pamiętam, kiedy pracowałem na wsi, pewnego
wieczoru byłem w okropnym nastroju i przyszedł
człowiek, który chciał się powiesić.

W dodatku był bardzo wygadany i agresywny.
W dyskusji wyszedłem strasznie mizernie.
Mówilem trzy po trzy. Nic mi się nie kleiło.

Gdy wyszedł pomyślałem:

„Boże kochany, jakim jestem złym księdzem!

Taką okazję zmarnowałem!

Zniszczyłem człowieka!

Nie powiedziałem mu nic mądrego.”

Tymczasem po kilku dniach otrzymałem list:

„Dziękuję. Tyle spokoju znalazłem w rozmowie
z księdzem”.

Co się stało? Działał Duch Święty.

Każdy może się przyłapać na tym, że właśnie
wtedy, kiedy nic mu nie wychodzi – czyni coś
dobrego.

Złapał Ducha Świętego na gorącym uczynku.

* * *

Duchu Święty, który wszystko łączysz,
i chcesz, aby była zgoda.

Prosimy Ciebie,

żeby nie było ludzi zagniewanych,

żyjących jak pies z kotem,

dokuczających sobie tam i z powrotem,

takich, którzy nawet w czasie arytmetyki
pokazują sobie języki.

Duchu Święty, ni z tego ni z owego,

tchnij na nas, chuchnij na całego.

Amen

/ks. Jan Twardowski/

OFIAROWANIE PAŃSKIE

Swięto Matki Bożej Gromniczej zawsze kojarzy mi się z ostatnim dniem choinki. Może nie u wszystkich tak jest, czasem ktoś dłużej pozwala jej wędnać, ale tradycja to tradycja. Teraz ja sama mam choinkę sztuczną, udało mi się parę – albo już -naście – lat temu kupić takie zgrabne drzewko, nieduże, do postawienia na jakimś meblu. Podobna jest raczej do jodły niż świerku, dzięki czemu jego zieloność wciąż na pełną barwę. Przez ostatnie 3-4 lata nawet już nie zdejmuję ozdób, tylko po okresie bożonarodzeniowym, w odpowiednim momencie, pakuję wszystko w czarny, foliowy worek, i cały pakunek ładuje na szafie. Do następnej zimy. Od wielu lat Święta Bożego Narodzenia spędzam już poza swoim domem, w miejscu gdzie najgoręcej bije serce naszej rodziny. U mnie już nie. Dodam jeszcze tylko, że serce rodziny jest tam najgorętsze, gdzie są dzieci.

Sam ten dzień drugiego lutego – Ofiarowanie Pańskie – może niezbyt uhonorowany w kalendarzu, stanowi jeden z barwniejszych elementów Różańca. I w ten sposób wkomponowany jest w ciąg zdarzeń życia Pana Jezusa na ziemi.

W niektórych rekolekcjach, szczególnie kilkudniowych, gdy rozważane jest Pismo Święte, takie rozważania związane bywają w wizualizacją poszczególnych scen życia Zbawiciela. Rekolekcjoniści radzą, aby w takich momentach starać się być bezstronnym widzem lub mimowolnym uczestnikiem wydarzeń.

W pewnym momencie podchodzimy więc cichutko, na palcach, by przyjrzeć się tej scenie. Oto „Rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu.(...). Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem”.

W Jerozolimie w tymże czasie żył człowiek, imieniem Symeon, któremu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha i on tam przyszedł.

I my też jesteśmy w tej świątyni, obserwując z boku co będzie dalej. Kamienna posadzka, długie szaty wiernych, cień wnętrza. Tłumy ludzi przechodzą obok siebie. Na zewnątrz jest słoneczny dzień, a tutaj chłód i jakby oczekiwanie. My też to widzimy, i też czekamy na jakieś wydarzenie, bo czujemy że ta scena nie jest martwa, że tu będzie dany jakiś znak dla ludzi.

Gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, Symeon podszedł do nich, wziął Dziecię w objęcia, błogosławił Boga i mówił: «Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzwały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela». A ojciec i Matka dziwili się temu, co o Dziecku mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: «Oto Ten

przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu».

I my to widzimy, dziwimy się tej wizji, i odczuwamy wewnętrzne drżenie, będąc świadkami tego wydarzenia, bo przeczuwamy, że stało się coś wielkiego.

Potem jest jeszcze spotkanie z Anną. „A od tej chwili Dziecię rośnie i nabierało mocy, napędzając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.”

Pozostajmy jeszcze przez chwilę w świątyni, przypatrzmy się tej pięknej i spokojnej scenie, bo odtąd historia świata zmieni się zupełnie.

Elżbieta Nowak

SZKLANKA HERBATY

Mój wieczorny rytuał to porcja tabletek, i na koniec szklanka ziółek. Ziółka parzą się w szklance na kuchennym blacie koło kuchenki, leki są na półce obok stołu. Żeby wziąć szklankę z napojem trzeba wstać z krzesła. I to jest ten ostatni moment przed przemarszem do pokoju na spanie. Te trzy metry do pokonania. Po szklankę. A przecież poruszam się normalnie. To dlaczego ta jedna sprawa staje się taka trudna do pokonania?

Podśmiewałam się w duchu będąc podlotkiem, gdy starsze panie z melancholią wzdychały, żeby „na starość” miał im kto chociaż podać szklankę herbaty. Nie wiem czemu, ale ta przysłowiowa szklanka herbaty tak mi utkwiła w pamięci. Owszem, bywałam i ja w szpitalach, jako pacjent też, i kubek z herbatą był wyzwaniem. Ale chyba chodzi o coś więcej, niż tylko w sumie o mało znaczący gest. Chodzi o człowieka. Żeby był obok, jak przychodzi bieda.

Dzisiejszy Dzień Chorego to okazja do refleksji na ten temat. Oczywiście nikt nie jest obojętny wobec problemu chorego i choroby. Zresztą to widać choćby w internecie, gdzie aż roi się od apeli i różnych zbierek na szczytne cele. To przeważnie na pomoc dla ciężko chorych, na jakieś super drogie zagraniczne operacje czy na drogocenne leki. NFZ przecież funduje nam raczej niski standard i to z kolejkami.

Ale są też przypadki, gdy naprawdę nie wiadomo, co robić... Mam taki akurat obok siebie. Tragiczna sprawa i beznadziejna historia. Zgłosiła się do mnie osoba potrzebująca wsparcia i pomocy. Do niedawna jeszcze i ja udzielałam się jako wolontariusz. I jakby na koniec dopadła mnie ta beznadziejna sytuacja Pani Doroty. Bezrobotna, chora, znerwicowana, i do tego dochodzi bardzo trudne środowisko. Żeby rozwiązać jej problemy trzeba by zaangażować kilka podmiotów. Urząd pracy, opiekę społeczną, nawet policję, pomoc psychologiczną i medyczną, wreszcie pomoc emocjonalną i duchową. I ja jestem namiastką tej ostatniej czyli duchowej, z przeważającą dozłą emocji... Oczywiście każda pomoc musi być bezpłatna, bo moja delikwentka nie pracuje. I tak odbijam się razem z nią od ściany.

A właściwie od ścian, a nawet murów. Wszędzie kasa, kasa... A jak nie kasa to wielomiesięczne kolejki. A tu ginie człowiek.

Prawdę mówiąc, i sama chyba czasem potrzebuję pomocy. Bo bywa, że najtrudniej jest znaleźć motywację do życia. Człowiek wstaje rano, i myśli – co to będzie za dzień? Co mam do roboty? Czym go wypełnię? Oczywiście dotyczy to szczególnie osób, nad którymi nie wisi żaden obowiązek. Nie trzeba iść do pracy. No to po co wstawać? Zakupy? Ano coś tam zawsze jest na dnie lodówki. Porządki? Mogą poczekać, gości się nie spodziewamy. I tak dalej, i tak dalej... Taki stan ciała i ducha dzisiaj nazywa się depresją. I leczy się u psychologów a nawet u psychiatrów. Dawniej zwało się to dużo prościej. To był leń. Po prostu – lenistwo. I tego lenia trzeba było tylko z siebie wyganiać.

Motywy mogą być różne. Mnie podnosi na duchu myśl, że w moich latach, gdy koleżanki już dawno zrezygnowały z działalności, ja mogę jeszcze coś robić zawodowo. Może powinnam bardziej skupić się na rodzinie, ale przecież oni świetnie sobie radzą beze mnie. A nawet mogłabym być dla nich zawalidrogą, gdybym chciała się życzliwie wtrącać do ich życia. Obowiązuje niepisana zasada asertywności – jak trzeba pomóc, to można na siebie liczyć nawzajem. Jak pomoc niepotrzebna, to tym lepiej. Życie jest piękne!

Jeszcze do niedawna miałam wyrzuty sumienia, że może nie byłam zbyt czuła i wrażliwa dla mojego własnego starszego domowego pokolenia. Teraz ja jestem tym starszym pokoleniem, a moje młodsze domowe pokolenie nie jest na moim punkcie nadwrażliwe. Ale miłość jest wciąż ta sama, bez różnicy czy ktoś jest miły czy naburmuszony. Jeśli sama kocham, to ja byłam kochana w podobny sposób. Bo miłość cierpliwa jest..... i tak dalej, i tak dalej...

Elżbieta Nowak

MYŚLIWI

Kto jeszcze pamięta Plan 6-letni? A to chyba tak się zaczęło. Potem życie zaczęły odmierzać Konkursy Chopinowskie, co 5 lat... Następne, jak pamiętam, były Olimpiady – co 4 lata – oczywiście letnie, bo Igrzyska zimowe jeszcze nie budziły takich emocji, jak obecnie. Z czasem włączył się do tego harmonogramu Mundial, czyli piłka nożna, też co 4 lata.

Z czasem człowiek staje się bardziej duchowy, i tak doszły do tych terminów Papieskie Światowe Dni Młodzieży. Z pomniejszych, to też doroczne rekolekcje wyjazdowe. Ale aktywność człowieka i zainteresowanie światem wciąż się z wiekiem jakby ograniczają i pozostają jakby już na koniec – parafialne rekolekcje zimowe i wiosenne, codziennie modlitwy oraz cztery ściany.

Ja wiem, że takie refleksje są może trochę niepoważne albo zasmucające, ale dobrze oddają proces przemijania czasu. Oczywiście prawdziwe życie jest wypełnione zupełnie czymś innym niż gapienie się w telewizor. Można dodać

że jest jeszcze – czytanie... No nie. Życie to życie. Ale a propos czytania, to akurat skończyłam „Rok myśliwego” Czesława Miłosza. Niby obejmuje rok 1987/1988, ale autor powraca często do przeszłości, a choć był starszy ode mnie, to jednak sporą część życia spędziłam w podobnym czasie. I teraz gdy obejrzałam ja jego oczami, z innej perspektywy, to było naprawdę ciekawe doświadczenie. Już pomijam fakt, że niektóre opisywane miejsca i ja znałam, co było dodatkowym smaczkiem. Ale były i wzruszające momenty, gdy ten wielki przecież człowiek dzielił się swoimi całkiem przyziemnymi problemami i problemikami, w sposób delikatny i nieco zawoalowany, bo człowiek na poziomie nie odkrywa swoich kart przed wszystkimi.

Spotkałam w tej książce wiele osób znanych z nazwiska i twórczości. Ten świat nie był mi obcy. Teraz już wielu czytelników musi sięgać do źródeł, by rozszyfrować wiele postaci. Tak, tak. Ten świat przeszły odchodzi w niebyt. Czasami pytam z ciekawości współczesnych młodych, czy znają to lub tamto, tego lub tamtego. I to jest już zupełnie inny świat.

Nasze wewnętrzne bogactwo zależy od tego co w sobie nagromadziliśmy. Ile się nauczyliśmy. Co wiemy o świecie. Podczas mojego dyżuru telefonicznego w jednej z ostatnich audycji Familijnej Jedynki zadzwoniła między innymi Pani Maria z Warszawy. Opowiedziała, że coraz trudniej jest jej porozumieć się z młodszym pokoleniem. Sama ma wykształcenie zawodowe na wyższym poziomie, i może powiedzieć o sobie, że jakby zna się dobrze na niektórych tematach. A tymczasem styka się z niewiedzą i dobrze jeszcze by było, gdyby ludzie mieli świadomość, że nie ogarniają pewnych określonych tematów. Ale nie! Nikt się nie przyzna, że czegoś nie wie, lecz jeszcze temu zaprzecza. I snują ludziska te swoje teorie, które z prawdą i nauką nie mają nic wspólnego.

Jak więc trafić do ludzi, jeśli nie zdają sobie sprawy iż nie są noblistami, że tak to ujmę żartobliwie. Ja akurat sporo czytam, i wiele z mojej wiedzy jest z tej dziedziny. Może sama nie jestem orłem, jeśli chodzi o pisanie, literatury nie stworzę, o tym już wiem. Ale mam jakąś panoramę wiedzy na ten temat, zresztą wciąż staram się to pogłębiać, i nie jest łatwo mnie nabrać. Choć człowiek jest niedoskonały i omylny, o czym i ja się wiele razy przekonałam. Może dlatego oduczyłam się wygłaszania kategoriycznych stwierdzeń na różne tematy, nawet jeśli wydaje mi się, że je dobrze opanowałam. Bo lichy nie śpi.

Nasz wierny słuchacz Pan Zygmunt akurat właśnie w trakcie mojego pisania tego felietonu opublikował na swoim facebooku wypowiedź jakoby Roberta De Niro: „Mądry człowiek uczy się każdego dnia, głupi wie już wszystko...”

Dedukuję te mało odkrywcze słowa wszystkim mądralom świata na dobry dzień!

Elżbieta Nowak

Nchi Ya Mungu – Ziemia Boga

Pamoja na Kristo kwa wagonjwa – Z Chrystusem do chorych

Przez ostatni miesiąc dużo różnych rzeczy się wydarzyło... m.in. pomagaliśmy na misji Mwandoya, Łukasz naprawiał boisko dla dzieci i młodzieży, Maja malowała zwierzęta na ścianach nowowypbudowanego przedszkola. Misja Mwandoya oraz nasza misja Bugisi to jedna wspólnota. Spotykamy się dwa razy do roku, aby omówić sukcesy, trudności, plany. Podczas pobytu mieliśmy wiele okazji, aby porozmawiać z ludźmi, odwiedzać ich domy, wspólnie jadać posiłki, modlić się i po prostu ze sobą być.

Odwiedziliśmy również krainę Masajów – plemię wędrownicze, hodujące bydło. To był piękny czas pracy i odpoczynku. Przez kilka dni Maja prowadziła warsztaty dla kobiet masajskich, a Łukasz zajmował się pomocą techniczną przy misji. Odwiedziliśmy mnóstwo bom, wypiliśmy niezliczoną ilość mleka, przeszliśmy sporo kilometrów, aby odwiedzić jak najwięcej ludzi. Dzieci były z nami wszędzie. Pojawiały się nie wiadomo skąd i zawsze chętnie towarzyszyły nam w wędrówkach od bomy do bomy. Boma to dom masajski, charakteryzujący się okrągłą bryłą zbudowaną z krowiego łajna, popiołu i wody, dachem z patyków oraz ogniskiem pośrodku, aby w nocy było w miarę ciepło.

Bardzo ważnym elementem pracy na misji są katecheci. Kapłan nie ma możliwości, by dojechać ze Słowem Bożym i Eucharystią do wszystkich wspólnot. Katecheci odgrywają bardzo ważną rolę w głoszeniu Słowa Bożego, nawiązywaniu relacji z wiernymi, uczenia modlitw w języku kiswahili. Są zawsze w stałym kontakcie z proboszczem i wikarym misji. Zanim zostanie się katechetą, należy odbyć roczny lub dwuletni kurs katechetyczny, cechować się wysoką kulturą osobistą oraz być dobrym, wiernym chrześcijaninem. Zazwyczaj katecheta zgłasza potrzebę odwiedzin osoby cierpiącej, a chorych nie brakuje. Kapłan najczęściej odwiedza tych ludzi w ich domach.

Podczas świąt Bożego Narodzenia miałam okazję odwiedzić chorą. Starsza pani leżała na materacu pod drzewem. Okryta była materiałami. Wokół niej stały kobiety i dzieci z rodziny. Ksiądz nachylił się, zapytał, czy wyraża zgodę na przyjęcie sakramentu namaszczenia chorych. Pamiętam bardzo dokładnie, jak zrobiło się cicho wokół, a kobiecie zmieniły się oczy na bardziej radosne. Ona nic nie mówiła, mrugała w odpowiedzi oczami. Widać było, jak bardzo pragnęła być bliżej Jezusa. Pomodliliśmy się wszyscy. Ksiądz pobłogosławił, udzielił sakramentu.

Na naszej misji przyjęliśmy do programu duchowej adopcji dziewczynę o imieniu Agnes, aby mogła uczyć się i zdobyć zawód. Mama Agnes była bardzo chora. Choroba nowotworowa nie odpuszczała. W pewnym momencie było wiadomo, że nic więcej się nie da zrobić. Łukasz oraz siostra Comfort poszli odwiedzić chorą i wesprzeć modlitewnie.

Rodzina dostała obraz Pana Jezusa Miłosiernego, a na twarzy chorej kobiety pojawił się uśmiech i spokój. Mama Agnes odeszła w ciszy...

Często ludzie proszą nas o pomoc w zakupie leków. Niestety najpierw musimy sprawdzić, czy faktycznie dana osoba leczy się u lekarza czy szamana. Nie wszystkim zdolamy pomóc materialnie, czasem musimy wybrać komu pomóc, ale zawsze modlimy się za nich. Księża udzielają sakramentów w pobliskim szpitalu. Czasem są sytuacje, kiedy zostawia się wszystko i jedzie do chorego, ponieważ można nie zdążyć na czas.

Kiedy Łukasz był bardzo chory i leżał w szpitalu, ludzie przychodzili, modlili się, proponowali pomoc – tak bezinteresownie. Niektórych nie znałam.

Jak ci ludzie się cieszą, gdy ktoś ich odwiedza! Czasem wystarczy po prostu być, by sprawić uśmiech.

Zwyczajem w plemieniu Sukuma jest opiekowanie się i odwiedzanie chorych. Kiedy kobieta cierpi, inne kobiety z rodziny lub najbliższych sąsiadów pomagają w opiece i przy domu. Ludzie schodzą się do chorego, siadają w kręgu, aby każdy był widoczny rozmawiają i dyskutują.

Pięknym zwyczajem jest opieka nad kobietą rodzącą i po porodzie. Świeżo upieczona mama zajmuje się tylko dzieckiem. To inne kobiety gotują, sprzątają i dbają, aby niczego jej i dziecku nie zabrakło. Ta tradycja przechodzi z pokolenia na pokolenie i myślę, że jest piękna, dająca poczucie bezpieczeństwa i miłości.

Niech Pan Bóg Was błogosławi i strzeże w roku 2025.

Z Panem Bogiem

Maja Łukasz Horajscy,

Misjonarze Świeccy SMA, Tanzania, misja Bugisi

Pomagając nam – pomagasz drugiemu człowiekowi w Tanzanii.

Każdą darowiznę przekazujemy innym, pomagając najlepiej jak możemy.

Ty również jesteś misjonarzem!

Darowizny można wpłacać na:

CChW SOLIDARNI

Centrum Charytatywno-Wolontariackie

71 1600 1127 1844 3996 6000 0001

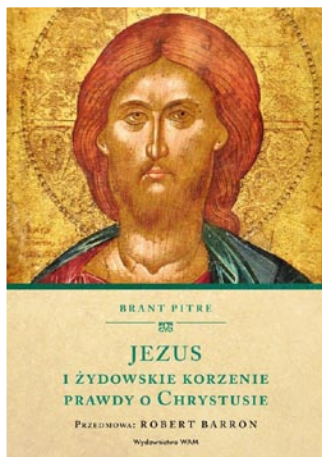
Z dopiskiem Maja i Łukasz Horajscy Bugisi

Każdy czyn i uśmiech zmienia czyjeś życie.



Od naszego mola książkowego

Są takie pytania o Chrystusa, które mimo upływu wieków nie przestają nurtować ludzi, którym Jego historia nie jest obojętna: Czy Jezus twierdził, że jest Bogiem? Czy Jego obraz opisany przez ewangelistów odpowiada rzeczywistości historycznej czy też został stworzony przez pierwsze wspólnoty wierzących? Czy Nazarejczyk wypełnił żydowskie proroctwa o Mesjaszu? Czy był On rzeczywiście Synem Ojca, czy raczej oszustem bądź szaleńcem?



Brant Pitre, wybitny bibliista, w przystępny i wciągający sposób przywołuje dowody na wiarygodność Ewangelii. Wyjaśnia, za kogo Jezus uważał samego siebie, rzucając jednocześnie światło na żydowskie korzenie Jego tożsamości. Korzysta przy tym z najnowszych opracowań badaczy Nowego Testamentu, zapomnianych fragmentów starożytnych manuskryptów, a także z pism wczesnych ojców Kościoła.

Brant Pitre
Wydawnictwo M

Duch Święty to niezaprzeczalnie najbardziej tajemnicza Osoba Trójcy Świętej. Jest niewidoczny jak wiatr, a jednak działa.

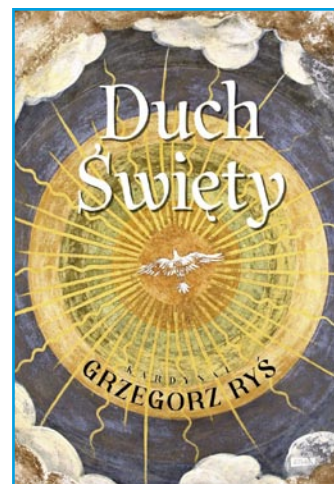
W Starym Testamencie bywa przedstawiany jako potężna moc, którą posługuje się Bóg, a dzisiaj najczęściej kojarzymy Go z obrazem gołębic, płomienia czy silnego podmuchu.

Jego nieoczywista moc, o której mówią te wizerunki, może zdziałać cuda. Wystarczy poznać Go i dać się Mu poprowadzić. Dopiero w Nowym Testamencie ukazuje nam się nie jako jakaś siła, wiatr, technie czy moc, ale Osoba Boża.

Kardynał Grzegorz Ryś w swoich tekstach odkrywa przed nami tajemnice Ducha Świętego. Daje nam wskazówki, jak wykorzystać w życiu Jego dary.

Duch Święty
kard. Grzegorz Ryś

Wydawnictwo: Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK



Tom Pod skrzydłami Tweimi jest drugim w cyklu Czego chcesz od nas, Panie? Podobnie jak pierwszy (*Na ziemi, na niebie*, 2023), zawiera rozważania do niedzielnych i świątecznych czytań z Ewangelii lat liturgicznych A, B, C. Większość rozważań nie była dotąd publikowana. Łączy je wspólna myśl przewodnia: wola Boża posłuszeństwo człowieka; świadomość Bożej opieki i przyjęcie z ufnością woli Bożej.

Pogłębione komentarze Autora, wynikające z życiowej mądrości i radości wiary, pobudzają wrażliwość na Boga i otaczającą rzeczywistość. Przybliżają ukryte znaczenia Ewangelii. Przynoszą refleksje pełne zadumy nad współczesnym światem. Książka Twardowski, nie po raz pierwszy, staje się tu duchowym przewodnikiem. Przybliży przyświecającą mu życiową zasadę: słuchać usłyszeć zaufać przyjąć czynić. A wszystko podaje językiem zwięzłym, prostym, z nieodłączną grą słów, dowcipnymi porównaniami, zaskakującym słownictwem oraz uśmiechem.

Pod skrzydłami Twemi. Rozważania na niedziele i święta
ks. Jan Twardowski
Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”



Bruno Ferrero oddaje do rąk czytelnika już trzeci tom krótkich opowiadań dla ducha. Większość z nich nie była jeszcze w Polsce publikowana.

Część opowiadań włoskiego autora przywołuje prawdziwe wydarzenia, a część zanurza się w świecie fikcji, gdzie fantazja i cudowność mają pełne prawo bytu.

Opowiadania mówią o lękach i dylematach egzystencjalnych, na przykład o potrzebie bycia kochanym i strachu przed odrzuceniem, o umiłowaniu życia i lęku przed śmiercią. Każdy może w nich odnaleźć istotną część siebie.

Opowieść rozbrzmiewa przez długi czas, jest niczym przyłożona do ucha muszla, która opowiada o oceanie. Oddziałuje zaskakująco – z głów czytelników wyciąga pytania niczym iluzjonista gołębie z cylindra i wybiega w przyszłość niczym ogrodnik, który już w momencie zasiewu, widzi kwitnące rośliny.

365 krótkich opowiadań dla ducha. Tom 3
Bruno Ferrero
Wydawnictwo Salezjańskie Dział: Dla młodzieży



Warsztaty muzyczne „Pójdźmy wszyscy do STAJENKI”

W dniach 17-19 stycznia w naszej parafii odbyły się warsztaty muzyczno-liturgiczne. Prowadził je Hubert Kowalski – znakomity muzyk, kompozytor i producent muzyczny. Wydarzenie to zgromadziło ponad 90 uczestników, którzy z wielkim zapałem angażowali się w nasze 3-dniowe spotkanie. Oprócz przepięknych treści muzycznych, nie zabrakło również tych duchowych. Odkrywaliśmy nasze wewnętrzne piękno, a także udaliśmy się w podróż do STAJENKI naszego serca, żeby poznać i przeżyć na nowo tajemnicę Narodzenia Chrystusa.

Mniej i te bardziej znane kolędy wybrzmiały w doskonałych aranżacjach naszego prowadzącego. Dziękujemy wszystkim sponsorom, którzy zaangażowali się w to wydarzenie. Przede wszystkim dziękujemy Szkole Podstawowej N r 340 im. Bogusława Molskiego, która wpuściła nas w swoje progi, dzięki czemu Warsztaty odbyły się w komfortowych warunkach. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do świetności tego wydarzenia.

Spotkanie zakończyło się 19 stycznia wspólną Mszą Św., na której uczestnicy posługiwali śpiewem, a po niej zwieńczyliśmy wszystko krótkim Koncertem Kolęd. Śpiewał z nami cały Kościół!

Nie mówimy do widzenia, tylko do zobaczenia!

Chcemy więcej i zapewniamy, że to więcej nastąpi jeszcze w tym roku.

Agata Bobrowska

Foto Sławomir Gala



Jak chorować?

Pytania, których się boimy

Dzisiaj możemy uczyć się rozmawiać o chorobie, o bezradności, o cierpieniu, o myślach samobójczych, o pogrzebie, odchodzeniu i być w tej rozmowie szczerym, prawdziwym, autentycznym, przejrzystym. Ta książka daje okazję do rozmów na tematy, które może są TABU, których boimy się poruszać, ugłaskać, a które spinają, powodują niepokój, zamykają nas w sobie samych.

Książka ta będzie pomocą dla osób, które przeżywają własną chorobę, jak i towarzyszą w niej swoim bliskim. Niech przemyślenia przebijające z każdej strony posłużą Wam do pozyskania odpowiedzi na najważniejsze pytania. I będą dla Was ogromną pomocą.

Jak chorować? Pytania, których się boimy

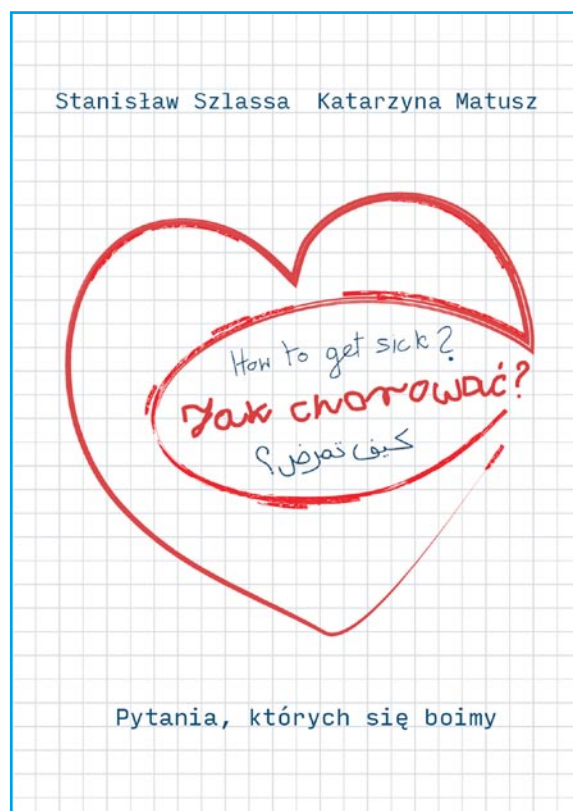
Autorzy: Stanisław Szlassa, Katarzyna Matusz

Wydawnictwo: Grupa Centrum

Premiera: 11.02.2025 r. w Światowy Dzień Chorego.

Kontakt w sprawie egzemplarzy i wywiadów:

Katarzyna Matusz, 503 163 276, katarzyna.matusz@gmail.com





Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

czwartki, godz. 18:30
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Akcja Katolicka

Asystent parafialny:
ks. Kanonik Robert Zalewski



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski,
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



Skauci Europy

Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Nabożeństwo różańcowe

W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00.

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30 w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek) od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonej do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:
poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

PAN FOTOGRAF – Michał Leśniewski

www.afi.waw.pl ; 604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia:
afi.zalamo.com/sesja/parafialna
hasło: blwlad

Parafialny Zespół Caritas



Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45

☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

e-mail: **kpzcbwlwladyslaw@gmail.com**

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
39 1020 1169 0000 8102 0899 6565

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie rano w godz. 9:00–10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

☎ Tel. 455 404 456 ☎

e-mail: **kancelaria@blwlad.mkw.pl**

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

http://blwlad.mkw.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka,
Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e-mail: **kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl**

Opiekun duchowy: ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii



NCHI YA MUNGU – ZIEMIA BOGA

**PAMOJA NA KRISTO KWA WAGONJWA
– Z CHRYSTUSEM DO CHORYCH**





Warsztaty muzyczne „Pójdźmy wszyscy do Stajenki” 17-19 stycznia 2025 r.

Foto Sławomir Gala